

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10-65.
Tekst str. 2 — 7 odpowiada Wacław Gąsiorowski. W-wa, Widok 21, druk „Matador”

Reprezentacja Browaru
Haberbusch i Schiele
HENRYK URBĄŃSKI
Piotrków, Tryb. ul. Hutnicza Nr. 6
Telefon 12-25

Poleca na święta:

znakomite piwa: jasne, ciemne, słodowe, porter,
naturalny kwas owocowy oraz wody gazowe i ocet

W Dniu Zmartwychwstania

Są dzwony, które obwieszczają radość, i są dzwony, które tylko na trwogę biją. Dzwony rezurekcyjne, dzwony wielkanocne wieszczą zawsze radość tylko. Radość odrodzenia. Nadzieję zmartwychwstania wielkiej prawdy, realizowania się wielkich tęsknot, pragnień, zamierzeń.

W momencie niezwykłym, w chwili niewątpliwie historycznej zasiadła rodzina całego świata do wielkanocnego stołu, aby się tradycyjnym jajkiem podzielić i aby wymienić między sobą słowa najgorętszych życzeń.

Jesteśmy świadkami wydarzeń niezwykłych. W naszych oczach po prostu, w najpełniejszej naszej świadomości wałęsa się państwa, podleją narody, u jednych gną się karki wytresowane lokajstwem tradycyjnym, u innych prężą się krzyże, trzeszczą a czasem... pękają pod naporem obcej barbarzyńskiej przemocy, okrytej w skradziony płaszcz udanej cywilizacji.

Granice państw do niedawna jeszcze twarde, jak granit, spiżowe, przetopily się na kauczuk i nauczyły się pełzać po powierzchni ziemskiego globu. Wielcy wrogowie dnia wczorajszego stają się wielkimi przyjaciółmi jutro, po to tylko, żeby się pojutrze zdradzić, sprzedać, zniweczyć.

Polska znalazła się w sytuacji najbardziej korzystnej jeśli idzie o układ sił w Europie, ale i w najbardziej wymagającej czujności, zwartości, ofiar i poświęceń.

Święto odrodzenia stało się dla nas świętem podwójnym. Państwa i Kościoła. Wiary i Narodu. W obliczu zagrażających niebezpieczeństw, skupili się wokół jednych prawd i jednych świętości, tak jak każdy w rodzinie swojej skupi się dziś przy wielkanocnym stole.

W chwili, gdy okręt Rzeczypospolitej znalazł się na oceanie rozszalałych żywiołów, gdy dokoła nas topią się statki olbrzymie z ładunkiem takich samych jak my ludzi, Naród Polski zadziwił cały świat spokojem, opanowaniem i zjednoczeniem. Dziesiątkami milionów rąk trzymamy żagle, dziesiątkami milionów rąk pilnujemy sterów i płyniemy w dal coraz jaśniejszą, coraz spokojniejszą, coraz bardziej naszych ambicji narodowych godną.

A obok nas? A za nami?

Naród czeski pojadać będzie przy tegorocznym stole wielkanocnym gorzki chleb niewoli. Naród słowacki, który chciałby się pełną piersią cieszyć odzyskaną niepodległością musi sobie uświadamiać niestety zbyt przykrą zależność od swego możnego opiekuna.

Naród albański tymczasem zaczyna się we krwi pławić. Wielkanoc przyszła w okresie dla Albanii najbardziej tragicznym. Obce ręce pozazdrościły mu wolności, obce apetyty zapragnęły nowego żeru.

Rok 1939. Wielkanoc. Zapamiętajcie tę datę, której wasze dzieci uczyć się będą na pamięć. O której historycy pisać będą naukowe rozprawy.

Zapamiętajcie tę datę i gdy za chwilę usłyszycie radosne granie dzwonów zmartwychwstańskich, pomyślcie o jednym:

Że w tej samej chwili, gdy nam wolno wolnością się cieszyć, że w tej samej chwili, gdy Bóg pozwolił nam pewnie spoglądać w naszą przyszłość dookoła nas wieje smutkiem. Zapamiętajcie to dlatego, żebyście bardziej ocenili radość jaką niesie nam Chrystus przez swoje Zmartwychwstanie, a jak najbardziej świadomi tej naszej polskiej rzeczywistości przyjmijcie dla Was, wielkiej rodziny czytelniczej nasze życzenia:

BĄDŹCIE WOLNI! Oby Wam Bóg pozwolił jak najdłużej pokojem się cieszyć, a gdy wolności bronie nam przyjdzie, aby nam dał dość sił do zwycięstwa. Ramiona mamy silne. Karki mamy sżywne. Oręż nasz niejednokrotnie świat cały zadziwił. Skrzydła nasze niosą trwogę w szeregach wroga. Potrzeba nam tylko jednego:

Woli Twojej Chryste, któryś najbardziej wolność umiłował, któryś nie pozwolił kraść! Ani mienna, ani ziemi, ani wolności!!!

Następny numer

naszego pisma
ukaze się

we

WTOREK RANO
11. IV 1939 r.



Wojska włoskie okupują Albanie

Wojsko, lotnictwo i flota w akcji — Wielkie demonstracje w Durazzo

RZYM. — Urzędowo potwierdzono tu decyzję Włoch okupowania Albanii.

Oficjalny komunikat głosi: „W ostatnich dniach, w czasie, gdy odbywały się rozmowy między rządem włoskim a królem albańskim w sprawie zawarcia nowego, bardziej ścisłego układu, w Tiranie i innych miejscowościach doszło do manifestacji, w czasie których uzbrojone bandy zagrażały bezpieczeństwu i nietykalności obywateli włoskich przebywających w Albanii.

W czwartek rano 6 włoskich statków wojennych wzięło na swe pokłady w Durazzo i Valonie kilkuset obywateli włoskich, wśród nich kobiety i dzieci, i przewiozło je do ojczyzny.

Oficjalnie już ogłoszono księżniczkę Elżbietę następczynią tronu Wielkiej Brytanii

LONDYN. Prasa angielska zwraca uwagę na udział księżniczki Elżbiety, następczyni tronu, we wczorajszym śniadaniu w Windsorze.

Po raz pierwszy młoda Księżniczka, która w dniu 21 kwietnia b. r. kończy 13 lat, brała udział w oficjalnym przyjęciu i po raz pierwszy podano ten fakt do wiadomości publicznej w komunikacie dworskim.

Demarche Francji i Anglii w Burgos w sprawie koncentracji wojsk włoskich przybywających do Hiszpanii

PARYŻ. Tutejsze koła dobrze poinformowane potwierdzają, że rządy francuski i angielski zdecydowały natychmiastową demarche w Burgos w związku z informacjami o nowych tran-

P. Lebrun wprowadzony uroczystie w urząd prezydenta Republiki

PARYŻ. We czwartek o 11-ej odbyła się w Pałacu Elizejskim tradycyjna ceremonia wprowadzenia w urząd wybranego wczoraj prezydenta Republiki Francuskiej.

Przemówienia wygłosili przewodniczący zgromadzenia narodowego, p. Jeanneney, który podkreślił, że Francja, pozostając krajem wolności, zdecydowana jest stać się również krajem silnym, oraz premier Daladier, który złożył prezydentowi Republiki gratulacje w imieniu rządu i podziękował mu za to, że zgodził się na podtrzymanie swej kandydatury w tak ważnym i trudnym momencie.

W odpowiedzi swej, prezydent Lebrun przypomniał, że pozostawał zawsze wierny duchowi

Wczoraj wieczorem oddziały włoskie wyjechały z Brindisi i Bari do Albanii. O tej samej porze wyjechała tam pierwsza eskadra morską, która rano od świtu patrolowała wzdłuż wybrzeża albańskiego od Snati Quaranta do Saint Jean de Medua.

Zmobilizowano również eskadrę powietrzną.

DONIESIENIA ANGIELSKIE

LONDYN. Według doniesień z Tirany panuje w Albanii ogromne podniecenie. Na ulicach stolicy do późnych godzin nocnych trwały demonstracje.

Wiadomość o pojawieniu się krążownika i dwu torpedowców włoskich w porcie Durazzo wywołała wielkie wzburzenie. Gdy nad Tirana ukazało się wczoraj po południu 29 włoskich samolotów wojсковych, podniecenie ludności osiągnęło punkt kulminacyjny.

Przed parlamentem, przed pałacem królewskim i poselstwami państw obcych gromadziły się tłumy ludzi. Słychać było okrzyki:

„Tylko po naszych trupach wkroczą wojska obce do Albanii!... Do ostatniej kropli krwi będziemy bronili swej wolności!”

Parlament albański obradował do późnych godzin nocnych. W czasie dyskusji

stwierdzono, że żądania włoskie są dla narodu i rządu albańskiego nie do przyjęcia.

Albański minister wojny zarządził pogotowie w garnizonach. 26.000 żołnierzy stoi z bronią u nogi, gotowych do go pałacem.

natychmiastowej akcji wojennej.

Król, szczęśliwy ojciec nowonarodzonego następcy tronu, nie ukazuje się zupełnie, mimo manifestacji przed je-

Według ostatnich informacji z Rzymu król Zogu zgodził się jakoby na przyjęcie żądań Italii.

Wojska włoskie w Bari i Brindisi są w każdej chwili gotowe do okupacji Albanii.

Wyniki wizyty min. Becka

szeroko omawia prasa angielska

LONDYN. Ostatni dzień swej wizyty w Londynie, min. Beck, prawie w całości spędził w porcie Portsmouth jako gość floty angielskiej. Natychmiast po przybyciu, min. Beck wraz z towarzyszącymi mu osobami udał się samochodem na molo, a stąd na pokład lotniskowca „Ark Royal”, będącego — jak wiadomo — największym i najbardziej nowoczesnym lotniskowcem, jakim rozporządza flota brytyjska.

Min. Beck przez dłuższy czas zwiadał lotniskowiec, interesując się szczegółami jego wyposażenia. Następnie zwiadzono krążownik „Glasgow”, po czym go-

ście udali się na pokład krążownika „Nelson”, gdzie powitano min. Becka honorami wojskowymi. Jako gospodarz występował dowódca floty macierzystej, sir Charles Forbes. Na statku „Nelson” odbyło się również śniadanie, wydane przez admirałcję dla min. Becka i zaproszonych gości.

Po śniadaniu min. Beck udał się motorówką na kontrtorpedowiec „Tartar” będący najnowszą jednostką angielskiej floty wojennej. Kontrtorpedowiec „Tartar” wypłynął na pełne morze i z jego pokładu min. Beck przyglądał się ewolucjom pokazowym ścigacza „NPD-102”.

LONDYN. Prasa angielska omawia szeroko wyniki, osiągnięte między ministrem Beckiem i ministrami angielskimi, uwypuklając jednocześnie niezwykle fakt ujęcia wyników rozmów politycznych pomiędzy ministrami 2-ch mocarstw w tej uroczystej formie.

Dyplomatyczny korespondent „Times’a” pisze: „We wszystkich zasadniczych sprawach panuje wzajemne zrozumienie. Najbardziej może doniosłym faktem jest, że rząd polski bez trudności oświadczył, iż zdecydowany jest użyć wszystkich swych sił, by pomóc Wielkiej Brytanii na wypadek, gdyby została zaatakowana, tak samo jak Wielka Brytania natychmiast przyjdzie z pomocą Polsce, celem odparcia każdej groźby przeciw jej niezależności.

Składając taką deklarację p. Beck powiedział, że jakkolwiek inna postawa nie byłaby godna wielkiego mocarstwa.

Nie jest zwyczajem Polski przyjmowanie jednostronnych korzyści. Nie wahała się ona wcale, by nadać gwarancji charakter dwustronny. Równocześnie jest zamiarem rządu polskiego, by utrzymać normalne, a nawet przyjacielskie stosunki zarówno z Niemcami, jak i z Rosją Sowiecką, wielkimi sąsiadami Polski.

Dziennik wskazuje także na to, że Polska zdecydowana jest również honorować swoje zobowiązania sojusznicze w stosunku do Francji.



CIOCIA JUŻ NIE MOŻE ŻYC

BEZ „WESÓLYCH WIADOMOŚCI”
CIOCIA STAŁE KUPUJE TEN
NAJWESĘLSZY TYGODNIK W
POLSCIE I WŁASNIE DAJE WUJ-
KOWI 10 GR. NA ŚWIĄTECZNY
NUMER. CIOCIA NIE WYOBRA-
ZO SOBIE ŚWIAT BEZ „WESO-
LYCH WIADOMOŚCI”

sportach wojsk włoskich, przybywających do Hiszpanii.

Rządy francuski i angielski domagać się będą od rządu gen. Franco wyjaśnienia co do powyższej informacji.

konstytucji, i że dzieło swoje zamierza kontynuować z dala od wszelkich waśni parlamentarnych.

Berlin poważnie zdenerwowany

Rzesza nie miała zamiaru agresji przeciw Polsce

BERLIN. „Deutsche Dienst” komentuje deklarację, złożoną we czwartek przez premiera Chamberlaina w Izbie Gmin jako dowód, że „Polska zdaje się ulegać wpływom podszeptów angielskich, które mają na celu tylko interesy brytyjskie”.

Wspomniana agencja podkreśla, że od dłuższego czasu Niemcy starają się ułożyć stosun-

ki polsko - niemieckie na trwałej podstawie i skonkretyzować sporne kwestie na zasadzie układu z 1934 r.

Agencja stwierdza, że zarówno w Polsce, jak i w Anglii powinno być rzeczą znaną, że Rzesza nie miała nigdy zamiaru agresji wobec Polski, ani też nie chciała nigdy uszczuplać suwerenności polskiego obszaru pa-

stwowego.

W zakończeniu agencja stwierdza, że Niemcy pozostają mimo wszystkich tych usiłowań przy polityce rozsądku i zachowują spokój pomimo „hałasu białych deklaracji i prawniczych kruczków” i zdecydowanie przeciwstawiają się wszelkim „machinacjom organizowanym przez Anglię

Emigracja Żydów z Polski i Rumunii

uzgodniona w rozmowach min. Becka z rządem angielskim

LONDYN. Tutejszy Foreign Office wydał dziś następujący komunikat oficjalny:

W ostatnich rozmowach w Londynie min. Beck wyraził życzenie, by emigracja żydowska z Rumunii mogła być znaleziona.

ne celem rozwiązania zagadnienia żydowskiego, rozciągnięte były również na Żydów w Polsce, tak, by emigracja żydowska z Polski korzystać mogła z należnego jej udziału w tych możliwościach osadniczych, które mogą być znalezione.

Pułk. Beck równocześnie i na życzenie rządu rumuńskiego zwrócił uwagę rządu angielskiego na istnienie podobnego zagadnienia w Rumunii.

Pułk. Beck otrzymał zapewnienie, że rząd JKMOści w całej

pełni zdaje sobie sprawę z trudności, o których mówi, i że rząd ten będzie w każdej chwili gotów zbadać z rządem polskim i rumuńskim szczegóły zagadnienia, istniejącego w Polsce i Rumunii, które jest częściowo ogólnym zagadnieniem żydowskim.

180 milionów zł

subskrybowano już na pożyczkę lotniczą

Na ręce Pana Prezydenta R. P. wpływają nieustannie depesze od niezliczonych organizacji, zrzeszeń i jednostek zarówno z kraju, jak i z granic, które zapewniają Głowę Państwa o swej patriotycznej gotowości i deklarują ofiarę na cele związane z obronnością państwa, stając w szeregi subskrybentów Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej lub składając dary na Fundusz Obrony Narodowej.

Do dnia wczorajszego zgłoszenia osiągnęły sumę 180 milionów złotych.

Pożar w Halach Mirowskich

W nocy z czwartku na piątek wybuchł w Halach Mirowskich pożar, który dzięki natychmiastowej pomocy straży pożarnej zlikwidowano w ciągu kilku minut.

Wewnątrz wielkiej Hali, między innymi w herbaciarni, z powodu pozostawienia na noc rozpalonej maszyny gazowej, zajęły się urządzenia drewniane.

Jubileusz przedwojennej Wielkanocy



W okresie wielkanocnym zwykle wywelekamy wspomnienia dawnych czasów i staropolskich tradycji, rozrzucając się nad tym, ile to nasi przodkowie mogli zjeść i wypić... Przy tej okazji zawsze ktoś zaczytuje z łezką słynne święcone u księcia Sanguszki w Dereczynie: cztery dziki i dwanaście jeleni, nadziewanych zającami, tudzież 52 baryłki najprzedniejszego wina. Tak, tak, były czasy...

Ale co tu daleko szukać. Wprawdzie epoka dzików i jeleni wielkanocnych skończyła się już dosyć dawno, są jednak tradycje, które urwały się nieodwołalnie dopiero z Wielką Wojną.

Wielkanoc 1914 roku była ostatnią Wielkanocą uroczystych wizyt złotej młodzieży. Również dwadzieścia pięć lat temu. Też swego rodzaju jubileusz.

RYWALIZACJA

W latach dziewiętnastych, okresie młodości naszych rodziców, na święta nie wyjeżdżano, chyba, że ktoś miał własny majątek. Ale do pensjonatu? na narty? wziętoby go za wariata. Domy rodzinne były miejscem bezpiecznym dla wszystkich bezdomnych kawalerów, głodnych studentów, samotnych a ubogich młodzieńców, stawiających pierwsze kroki na drodze swej kariery. Wszyscy ci młodzieńcy, obtańcowujący przez cały karnawał córki domu, obowiązani byli przyjść z wizytą świąteczną, choćby na krótko. A że chętnych było sporo, tudzież dopisywały apetyty, więc i święcone musiało być w odpowiednim stosunku.

Istniała też pewna rywalizacja domów: pani Bulska np. uważała, że nie można dać tylko indyka i cielęciny na zimno, skoro u Kulskich jest zawsze prosie i sandacz w majonezie. A młodzież, mając duży wybór, była wybredna...

Młodzież dzieliła się też na pewne grupy. Część złotych młodzieńców składała się z chodzących na wyzerkę „obzartuchów”, którzy układali się pomiędzy sobą, gdzie i kiedy pójść, żeby było „najkorzystniej”.

KOLEJKA WIZYT

— W pierwsze święto zacząć od Dulskich... Człowiek jeszcze z niezmeńczonym żądkiem, a tam żarcie odpowiedzialne. Prosiaczek, szyneczka, palce liść... Woda też w dobrych gantkach.

— Ale indyk lepszy u Bulskich, tam ze wsi przysyłają.

— To też Bulszy pójda na drugą kolejkę. Potem Kulscy, Gdulscy (doskonali paszтет tam bywał) i — może zdaje odrobie Ptulskich. Reszta na drugie święto. Na trzecie zostawiam domy z najlepszymi mazurkami. Zdaje się, że w trze-

cie święta tylko mazurki. Pamiętaj, w zeszłym roku przeleżałem w łóżku.

JESC, JESC, JESC

Można było śmiało rozchorować się już po pierwszym dniu. Witany serdecznie w każdym domu, musiał biedny młodzieńiec koniecznie wszystkich spróbować. Wszystkiego po kolei, od jajka i szynki aż do mazurków. Próżno się wymawiał, myśląc z przerażeniem, że w następnym domu znowu trzeba będzie zaczynać w tej samej kolejności.

„Jako? mazurka pan nie spróbuje? przecież ten daktylowy, to nasza specjalność! A

pomarańczowy — to robota wywał się jak u siebie w domu. Halinki!”

„Sama kręcila masę, bo wiem, że pan lubi”, — dodaje rumieniąc się, Halinka.

I jak tu odmówić? W duchu przeklina się mazurek, bo wolałoby się kawalek indyka, a mazurki lepsze u Fifulskich, w następnym domu. Nie ma rady! chyba, że przyjdą nowi goście i odwrócą uwagę, a wtedy uda się zresztą podrzucić mazurek na talerz sąsiada.

ZAUFANY MŁODZIEŃCIEC

W każdym domu był jakiś zaufany młodzieńiec, który wyręczał gospodynię, nalewał wodkę, podawał nakładał i zacho-

„Pan Stanisław jest nieociekony”, mówiła z rozrzuwaniem pani domu. „Taki swój, naprawdę jest domowy, tyle mi pomaga”.

Dla młodzieńca miało to tę dobrą stronę, że brał co chciał i ile chciał, jeżeli jednak w domu była panna, to już do pewnego stopnia zobowiązywało. I to była zła strona tej zażyłości.

Był też i inny gatunek młodzieńców: poczciwiec, który mało miał domów znajomych, przyszedł pierwszy, a wychodził ostatni. Przeważnie cichy, skromny, nie z gatunku bawidamków, nie tańczący (bo taki



miałby więcej znajomości), zsiadał przy stole i zabierał się do święconego bez pośpiechu i systematycznie.

Taki młodzieńiec był plagą pań domu — nie dlatego, żeby żałowały, ale że zajmował miejsce przy stole, tak cenne ze względu na coraz to nowe fale gości. Każda gospodyni wolała jak najwięcej gości zmieniających się, niż tych sumiennych odsiadawczych. Bo potem można było pochwalić się od niechcienia:

„Ach, o nas to zawsze tyle osób pamięta! Wyobraź sobie, w pierwsze święto przewinęło się aż trzydzieści osób!”.

DOWCIPNISIE

W drugie święto przychodziłi dowcipnisie z bukietami fiołków dla pańien.

„Pani pozwoli, ten mały symbol wiosny... z najlepszymi życzeniami!”

Aż tu paf! — leciała fontanna prosto w nos pannie. Co to było śmiechu, choć dowcip potarzał się rok rocznie.

— „Śmigus dyngus, trzeba szanować tradycje”, — mówił skromnie dowcipnisia.

Oczywiście, w pstrykawce, u krytej w kwiatach, były perfumy. Woda byłaby za mało wytworna.

W trzecie święto indyk święcił szkieletem, na półmiskach była zbieranina krojonej cielęciny, ozoru, kiełbas i szynki. Tylko bardzo wytrwali mogli zaczynać systematycznie od początku.

Pan domu zapraszał bez entuzjazmu:

„No, napijemy się!”.

Przeważnie jadło się mazurki z winem. Górowały domy o ustalonych tradycjach mazurkowania - babowych. Złota młodzież miała za to dużo tematów do rozmowy, bo można było znieść ploteczki, zasłyszane w pierwsze dwa dni świąt w domach, w których już się było.

PO WOJNIE

Wojna przerwała te tradycje. Po wojnie powróciła tradycja obfitego stołu, ale skończyły się wizyty złotej młodzieży. Dziś młodzież jedzie w góry, albo do domu, wizyty wyszły z mody, a pielgrzymki świąteczne ograniczają się do rodziny i regulowane są „wychodniami” pracownic domowych.

„W pierwsze święto wszyscy do nas, a w drugie my do was, bo nasza Marysia umówiła się z narzeczonym do kina”.

Objędzona i wynudzona rodzina, która w pierwszy dzień obgadała już wszystkie tematy rodzinne, w drugie święto spotyka się znowu, nic sobie nie mając do powiedzenia. Grają w bridaż, drzemają po obżarstwie, a wieczorem myślą.

— „Dobrze, że jutro już dzień normalny!”

Śmigus, pisanki i zabobony

Jak święci Wielkanoc wieś podlaska i dalekie, zagubione w głębokich jarach chutory huculskie

„Na świecie nie ma nic trwałego” powiedział już dość dawno temu któryś z mędrców — filozofów. Zmieniają się jak w kalejdoskopie granice państw, zapatrywania, niewzruszone, zdawałoby się, zasady, zwyczaj.

Jeżeli chodzi o okres Świąt Zmartwychwstania Zbawiciela, zmieniło się u nas bardzo, bardzo wiele. Znikły olbrzymie stopy smakowitego jada ze stołów wielkanocnych, znikło wiele tradycyjnych obrzędów. Dotyczy to w pierwszym rzędzie wielkich miast.

Niektóre jednak dzielnice Polski, wsie zwłaszcza, zachowały do dziś dnia tradycje regionalne, piękne obrzędy, powstania których niejednokrotnie w wiekach ubiegłych szukaćby należało.

Jak one wyglądają, najlepiej powiedzieć nam może opowiada nie naszego sprawozdawcy, który widział je kiedyś i uczestniczył w nich nawet.

W WIELKĄ SOBOTĘ

Wczesny mrok powoli opada na ziemię, otulając ją swym welonem. To tu, to tam błyskają nikielne światełka w chatkach wsi podlaskiej.

Na głównej ulicy wioski za czerniła się nagle większa gromada. Same dziewczęta. Zbiegają się, by iść pod krzyż, za wieś. Na śpiewy. Jeszcze kilka minut i znikły.

A po tym, hen, spod lasu, dobiegają do nas stłumione od dałą glosy, dźwięczne soprany i alty, chór, którego nie powstydziliby się z całą pewnością niejedna sala koncertowa.

Na Podlasiu umieją śpiewać. ŚPIEWY, ŻARTY I... WODA!

Drugi dzień Świąt — to dzień uciechy i żartów. Wielka gro-

mada wyrostków, wędruje od chaty do chaty. Ze święconem. Żartem i uciechą nie ma końca. Gospodynie wynoszą im jado i napitki.

Chwilowe skupienie przerywa nagły hałas, dochodzący gdzieś z głębi podwórza. Piski dziewcząt, śmiech i krzyki.

Przed chatą przebiega mokra od stóp do głów dziewczyna. Przecież to śmigus!

Po tym? Po tym nie widzieliśmy już nikogo suchego! Tu, na wsi podlaskiej, tradycji mu się stać się zadość.

Lano na siebie wodę rzetelnie, bez blagi. Kubkami! Nikt się nie obraża, nie gniewa. Śmigus — to śmigus!

W KRAINIE ZABOBONÓW

Poprzerzynany głębokimi jarami, w których bystro płyną górskie potoki rzeczki, kraj Huculów — to kraj, gdzie królują uroki, „złe oczy”, zaniawiania...

Okres świąteczny spędzamy w chacie jednego z zamożniejszych gospodarzy, zaproszeni przez niego do wspólnego spożycia „paschy”.

Wieczorem, w Wielką Sobotę, wszystko było już gotowe. Jada, wszelkiego rodzaju, w bród. Na naczelnym, honorowym, miejscu stołu — pascha, sporządzona z twarogu. Smaczna nie jest, ale bez niej Huculi nie wyobrażają sobie okresu świątecznego. Trudno: tradycja!

Jeszcze poprzedniego dnia nie dostaliśmy nic gorącego do zjedzenia. Buzujący dotychczas bez przerwy pod blachą ogień zgasł. Wielki Piątek — palić ognia nie można.

„SILNE BĄDZCIE, JAK TO ŻELAZO!”

Wszedłszy rano pierwszego dnia Świąt do izby stajemy jak

B ó l e

ARTRETYCZNE
REUMATYCZNE
PODAGRYCZNE

najwięcej dokuczają na zmianę pogody, w czasie zimna, słoty i niepogody. Nieznosnymi wtedy stają się bóle w stawach, kościach i mięśniach, powstają bolesne obrzmienia, chodzenie, a nawet poruszanie się bywa utrudnione. Cierpienia te powstają wskutek nagromadzenia się w ustroju kwasu moczowego i, jeżeli nie będą racjonalnie zwalczane, będą się zwiększać, aż wreszcie na stałe przykują do łóżka. W tych wypadkach stosuje się wewnętrzny lek „UREMOSA N” GASECKIEGO, który rozpuszczając kwas moczowy w organizmie, wywołuje obfite wydzielanie się takowego wraz z moczem i wędziła z ustrojem w walce jego z artretyzmem, reumatyzmem, podagrą, ischiassem, kamicią nerkową oraz złą przemianą materii — Orygin. UREMOSA N GASECKIEGO do nabyć w ap-

(rozw.)

H. Nał.

1914

TADEUSZ RYŚ

1918



PRZEZ KREW: EŁY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ
O WOJNIE, BOHATERSTWIE I MIŁOŚCI



Aniela zgodziła się na propozycję pułkownika von Szlengera i w przebraniu chłopki, prowadząc na sznurku krowę, udała się na przednie pozycje rosyjskie.

Zarumienione i wypoczęte słońce zerwało się ze snu po nocnej drzemce, ścieląc dookoła swe radosne promienie...

Aniela była tak zmęczona i wyczerpana nocną włościwą, że z trudem powłóczyła nogami. Z zazdrością spoglądała na krowę, która beztrudnie wyrwała kępy trawy, przeżuując ją smakowicie...

Aniela nie zdawała sobie jeszcze sprawy, czy jest po stronie niemieckiej, czy też przeszła już na pozycje rosyjskich wojsk.

Sądziła, że wnet będzie mogła zasięgnąć języka. Z dała zarysowały się na horyzoncie porożrzucane chatki i domki, które z takiej odległości wydawały się małymi, dziecięcymi zabawkami.

Wątpliwości Anieli przysły z chwilą, gdy ujrzała na jednym ze wzgórz trzech rosyjskich kawalerzystów.

Serce jej skurczyło się ze strachu: ale wnet opnowała się, dodając sobie otuchy...

Teraz rozpoczęła się najodpowiedniejsza chwila, aby rozegrać całą partię, zdawała sobie bowiem sprawę, że najmniejszy błąd lub uchybienie może przypłacić życiem.

Udawała, że wcale nie widzi kawalerzystów, którzy przyglądali się jej przez lornetkę. Oparła się o krowę tak, jak gdyby sama nie miała już sił dalek iść, jak gdyby chciała, żeby ta krowka ciągnęła ją za sobą...

Kawalerzyści spostrzegłszy wszystko, cwałem zbliżali się do niej. Spod końskich kopyt unosiły się kłęby pyłu.

Teraz zwróciła się Aniela w ich stronę. Ukryła się za krowę, tak, jak gdyby obawiała się, że żołnierze będą do niej strzelać.

Zdajane, spocone konie trzech kawalerzystów zatrzymały się przy Anieli, otaczając ją kolem.

Spoglądała na nich przerażonymi, wybalansowanymi oczyma. Zanim jeszcze zatrzymali konie, zapytała ich na w pół po polsku, na w pół po rosyjsku:

— Panoczki!.. Ratujcie mnie!.. Czy nie ma tu szwabów?

— Nie, kim jesteś? Skąd przychodzisz?

— Dzięki Bogu najwyższemu! — zawołała Aniela, padła na kolana i przetęgnęła się. — A więc, jestem uratowana!

Kawalerzyści zeskoczyli z koni i z podejrzeniem spoglądali na Anielę.

— Powiedz, kim jesteś?

— Skąd się tu wzięłaś?

— Panoczku! — zawołała ściskając Anielę. — Uciekłam od tych szwabskich morderców... Ludzie, zlitujcie się, dajcie mi coś do zjedzenia... Konam z głodu...

— Ale powiedz, kim jesteś?

— Czy masz paszport?

— Tak, ale dajcie mi bodaj kromkę chleba...

— Odpowiadaj na pytania: kim jesteś? Skąd się tu wzięłaś? — ryknął jeden kawalerzysta.

Ale zanim zdążył jeszcze wypowiedzieć swe słowa, padła Aniela na ziemię i z jej ust wydobyło się jakieś dziwne charczenie...

Kawalerzyści nachyliili się nad nią, usiłując ją podnieść i ocucić.

— Hej, wstań!

— Podnieś się!

— Zemdlala babina! — odezwał się jeden z nich.

— Z głodu!

— Hej, babo, wstawaj!

Aniela nie ruszyła się jednak z miejsca, bacznie przysłuchując się ich rozmowie.

— A może baba tylko tak udaje? — odezwał się jeden z Rosjan, przyglądając się podejrzliwie Anieli.

— Widzisz przecież...

— A ja sądzę...

— Co takiego?

— Przede wszystkim trzeba ją ocucić...

— Nie znam się na tym...

— Przyprowadź bliżej krowę, prędzej..

— Na cóż to?

— Wlejemy jej do ust trochę mleka...

— Ach — roześmiał się jeden z nich. — Czy aby trafisz jej prosto do ust?

— Zaraz przekonasz się.

Tak też uczynili. Przysunęli krowę, posadzili Anielę, i jeden z nich zaczął tak doić krowę, aby mleko płynęło do ust Anieli.

Aniela zacisnęła zęby. Na to już kawalerzyści nie potrafili nic poradzić. Nawet kawalerzysta, który miał z początku jakieś wątpliwości, teraz był przekonany, że ta chłopka zemdlala nie na żarty; z ust jej wydobywały się jakieś dziwne jęki, ciało jej konwulsyjnie drżało. Oczy były na w pół otwarte, przymglone, ale Aniela starała się widzieć wszystko, co się wokół dzieje. A nade wszystko uważnie słuchała, co mówi się dookoła niej, aby nie opuścić najmniejszego dźwięku.

— Co z nią zrobisz? — naradzali się Kawalerzyści, widząc, że nie mogą jej ocucić.

— Nie można jej tu tak zostawić!

— Młoda babal!

— Nie brzydka!

— Wańka, widzę, że palisz się już do niej!

— Gdyby u licha nie zemdlala, można by się było do niej zabrać!

Aniela, słuchając tych słów, była jeszcze bardziej rada, że symulowała omdlenie. Jak to dałaby sobie w innym wypadku radę z takimi trzema drabami? I to w szczyrim polu?

A gdy Aniela przysłuchiwała się ich dalszym rozmowom, zadowolenie jej wzrosło, aczkolwiek zarazem słowa ich wzbudziły w niej paniczny strach.

— Powiadam wam — odezwał się jeden kawalerzysta. — Ta chłopka mi się czegoś nie podoba!

— A to czemu?

— Spójrz na jej ręczki!.. To nie są chłopskie dłonie...

— Zdaje się, że Wańka ma rację...

— Dawaj ją na mego konia i jecha z nią do sztabu...

— A co zrobisz z krową?

— Zabierzemy ją ze sobą...

— Fajny będzie z niej obiad...

— No, prędzej, trzeba babę ocucić...

Jeden z nich wziął w swe ramiona Anielę i siał z nią na konia, przytulił ją do siebie, aby nie spadła i zaczął galopować do sztabu...

O to właśnie Anieli chodziło. Chciała exym prędzej przedostać się do sztabu rosyjskiej armii.

Kawalerzysta Wańka, który był przekonany, że ma tu do czynienia z przebraniem szpiegiem niemieckim, pędził w cwał do sztabu, który mieścił się w sąsiednim miasteczku... Chciał tam czym prędzej przybyć, i w swej wyobraźni widział już nagrodę, jaką otrzyma za ujęcie szpiega.

— Pędź, wiata! — raz po raz smagał biczem swego konika, w ślad zaś za nim pędzili kawalerzyści, poganiając krowę Anieli.

Droga nie trwała długo. Aniela siedziała na koniu, w ramionach rosyjskiego kawalerzysty, głowę miała zarzucona do tyłu. Gdy zauważyła, że przybyli do miasteczka, wyprostowała się, jak gdyby wracała już do siebie. Poczęła drżeć ze strachu w ramionach kawalerzysty, i zapytała zdziwionym głosem:

— Gdzie jestem?

— Ha, zaraz przekonasz się, gdzie jesteś... — odrzekł jej z ironią w głosie kawalerzysta.

— Moja krowa...

— Nie bój się, nikt ci jej nie zabrał, jest tutaj...

— Dokąd mnie wieziecie? — pytała dalej z głupią frant Anielę.

— Zaraz przekonasz się...

Po chwili zatrzymał konia i zeskoczył, z Anielą w ramionach.

Aniela ujrzała niewysoki budynek: była to siedziba sztabu rosyjskiego, który po ucieczce przed Niemcami zatrzymał się w tym domu, aby tu zorganizować kontrofensywę.

Aniela była zadowolona, że zawczasu „zerwała się“ ze stanu omdlenia... Lekarz poznałby od razu, że symuluje, i to mogłoby mieć dla niej fatalne skutki.

Co prawda z trudem trzymała się na nogach. Spacer całonocny i głód wyczerpały ją do reszty.

Posłusznie pozwoliła wprowadzić siebie do pokoju o odrapanych ścianach. Na środku pokoju stał podłużny stół i ławki.

Dwaj kawalerzyści, którzy przywiązali krowę do płotu, pilnowali teraz Anieli, podczas gdy trzeci wszedł do kancelarii, gdzie urzędował szef wywiadu, Wasyli Iwanowicz Kołowcew.

Kawalerzysta długo wywoździł, w jakich okolicznościach aresztował chłopkę, aż Kołowcew przerwał mu i zawołał:

— Daj no mi ją tutaj, i szybko!

Aniela była jeszcze bardziej wyczerpana i blada; gdy ją tylko wprowadzono do kancelarii, opadła na krzesło...

— Jest wygłodzona... — odezwał się kawalerzysta.

— Przyńś coś do żarcia i picia... Pędź!

Rozkaz został natychmiast wykonany.

Kołowcew, człowiek w średnim wieku, o nabiegłej kwią twarzą, krótkim, strzyżonym, jasnym wąsie i grubych, zmysłowych wargach, sam podał Anieli szklanke mleka.

— Proszę, pijcie...

Aniela łapczywie wypila szklanke mleka, i jeszcze bardziej łapczywie zjadła kawał chleba z kielbasą.

— Dziękuję, panoczku... — mówiła chłopkiem akcentem, na w pół po polsku, na w pół po rosyjsku.

— Uratował mnie pan...

Kołowcew spoglądał na nią przenikliwie.

— Kim jesteście? — zapytał, nie ośmielił się jej tykać.

— Nie jestem zwykłą chłopką, na jaką wyglądam — odrzekła zawstydzona Aniela.

— Cóż to znaczy? — spojrział na nią zdziwiony.

— Czy ma pani dokument?

— Tak... — zaczęła Aniela szukać w swojej szerokiej chłopskiej spódnicy i wydosłała stamtąd jakiś dokument: metrykę urodzenia.

— Jak się nazywacie?

— Jadwiga Szymborska

— Skąd pochodzicie?

Aniela nazwała wioskę, którą właśnie Niemcy zajęli uprzedniego dnia.

Ale wobec tego, że oficer spoglądał na nią od pierwszej chwili z podejrzeniem, kazał rosyjskiej sanitariuszce zrewidować ją. Gdy jednak nie podejrzanego przy niej nie znaleziono, spoglądał na nią z większym zaufaniem i odezwał się znacznie bardziej uprzejmym tonem.

— I nie bała się pani przekroczyć przez linię frontu? — zapytał.

— Chcę jeszcze żyć, a tam u Niemców czekała mnie niechybna śmierć.

— Dokąd chce się pani udać?

— Pragnę przedostać się do Kijowa... — powtórzyła Aniela lekcję, którą już dokładnie przestudiowała z pułkownikiem von Szlenglem. — Tam jest moja rodzina... Prócz niej nie mam nikogo na świecie. Matka moja umarła jeszcze na początku wojny, a ojca zamordowali wczoraj Niemcy, bo nie pozwalał rabować swego majątku...

— Ach tak, pani jest dziedziczką?

— Tak, mam tam niewielki mająteczek... Byliśmy najbogatsi w okolicy... Ukryłam się w rowie do kartofli, w naszym ogrodzie... Nasza pastuszka mnie uratowała, w jej przebraniu uciekłam, zabrałam ze sobą krowę, bo to jedyny dobytek, który mi pozostał... Tam czeka mnie na pewno śmierć, a tu mam jeszcze narzeczonego...

— Ma pani narzeczonego? — zapytał oficer. — Cóż to za jeden?

— Służę w armii rosyjskiej...

— Ach tak! — zaufanie oficera do niej wciąż rosło. — Jak się on nazywa? Gdzie służy?

— Ostatnio był w twierdzy, w Ossowcu... Dawno już nic o nim nie wiem...

— Jak się nazywa?

— Jan Karcki...

— Polak?

— Tak, lekarz — zadrżała Aniela, wymawiając nazwisko swego ukochanego.

— Lekarz? — przyglądał się jej oficer uważnie.

— Tak, ileżbym dała, aby dowiedzieć się, gdzie on teraz przebywa... — westchnęła ciężko.

Kołowcew zapomniał już teraz o chłopskim, podartym odzieniu Anieli.

Ale wobec tego, że nie wyżył się jeszcze podejrzeń w stosunku do niej, postanowił przed tym zabrać, czy wszystko, co mówi, jest prawdą...

Dalszy ciąg nastąpi

Napoleon Sadek

Baba mi klapła!

Z samego rana obudził mnie telefon. Podniosłem słuchawkę i usłyszałem rozpaczliwy głos mego przyjaciela Kazia.

— Ratuji! Nieszczęście! Przyjeżdżaj natychmiast! Baba mi klapła!

Zaniemówiłem z przerażenia. Trzęsąc się na całym ciele zaczęłem się ubierać.

Kaziowa klapła?! O mój Boże! Taka młoda kobieta! Taka miła!

Nagle stuknąłem się w czoło.

Przecież Kazio nie mówił jaka „baba” klapła! Może mówił o zwykłej, wielkanocnej?!

Gorączkowo podniosłem słuchawkę i zadzwoniłem do Kazia.

— Kaziu, to ja!

— Cooo? — wrzasnął. — Jeszcze jesteś w domu?! Świnia tak robił Błagam przyjaciela o pomoc, a on się wcale nie spieszył!

— Ależ Kaziu, zrozum! Muszę wiedzieć co mam robić?

— Ratawać mnie! Ratawać! Słyszałeś że nieszczęście! Baba mi klapła!

— Ale powiedz dokładnie! Jaka baba?!

— Idiota! — wrzyknął wściekle i rzucił słuchawkę.

Zglupiałem! Czego ten człowiek chce ode mnie? Przecież w okresie świąt są dwa rodzaje bab!

Jeżeli mu klapła „rodzona baba” to trzeba biec do zakładu pogrzebowego!

Jeżeli mu klapła w piecu baba z ciasta i żona mu za to robi piekło, to trzeba biec do cukierni, kupić gotową babkę i zanieść żonie, żeby się uspokoiła.

Więc co robić? Jak mu pomóc? Dokąd iść?... Do cukierni czy do zakładu pogrzebowego?

— Trudno! — zdecydowałem się. — Niech mi wymyśla ale muszę tę sprawę wyjaśnić! Muszę wiedzieć jak przyjaciela ratować.

Zadzwoniłem jeszcze raz.

— Kaziu...

— Cooo?! — ryknął dziko. — Jeszcze raz dzwonisz?! Nie wiesz że o ratunek prosi się tylko w nagłych wypadkach?!

Dziękuję za taką pomoc! Gwizdę na taki ratunek! Świnia!! I znów odłożył słuchawkę.

Byłem rozpaczyony.

Kazio jest moim serdecznym przyjacielem! Muszę mu pomóc! Nie ma ani chwili do stracenia!

Wybiegłem na schody na ulicę, wskoczyłem do taksówki!

— Dokąd jechać? — spytał sofer.

Dokąd?! Właśnie! Dokąd?! Do zakładu pogrzebowego, czy do cukierni? Po karawan, czy po babkę?!

— Niech tam! — zdecydowałem się — załatwię i jedno i drugie! Jedź pan najpierw do cukierni a potem do zakładu pogrzebowego!

Po kwadransie jechałem za

łobnym samochodem, trzymając na kolanach dwie wielkie lukrowane baby.

Zajechałem przed dom przyjaciela.

Spocony ze zdenerwowania pędzę na górę. Dzwonę!

Otwiera mi Kazio w szlafro-

— Iiii... Kto by tam piekł baby, kiedy żony nie ma?

Krew uderzyła mi do głowy. — Więc czegoś wzywał raktunku, czegoś krzyczał, że „baba ci klapła”?!

Kazio uśmiechnął się dobrodusznie:

— Nie denerwuj się kochanie! O zakład poszło.

— O jaki zakład?

— Jest tu u mnie Józio. Urządziliśmy sobie w domu skromną kawalerską rybkę. I Józio się ze mną spierał, że „baba klapła” mówi się tylko o żywej! A ja twierdzę, że to gospodarskie powiedzenie, kiedy baba w piecu nie urośnie...

No i postanowiliśmy sprawdzić, jak ty to rozumiesz!

Stał zakład o butelkę wódki.

Ale ty naturalnie jesteś bałwan i nie mogłeś się zdecydować. Zakład nie rozstrzygnięty! Trudno, bracie! Za karę ty nam wódkę postawiś!

— Czyś ty oszalał dumiu?!! Babki mi przywiozłeś?!

Zatkalo mnie ze wzruszenia! A więc jednak nie chodziło o babę z ciasta... A więc rzeczywiście Kaziowa...

Zacząłem bełkotać nieprzytomnie!

— Prze... przepraszam cię bardzo... Te... te... babki na stypę... A... a... karawan czeka...

— Jaki karawan?! Zwariowałeś osie?!

Byłem bliski omdlenia.

— Kaziu! — jęknęłam. — Powiedz nareszcie co się stało?!

Gdzie twoja żona?

— Wyjechała na święta do rodziny!

Odetchnąłem z ulgą.

— Więc to pieczona baba ci klapła, tak?

— Jaki karawan?! Zwariowałeś osie?!

Byłem bliski omdlenia.

— Kaziu! — jęknęłam. — Powiedz nareszcie co się stało?!

Gdzie twoja żona?

— Wyjechała na święta do rodziny!

Odetchnąłem z ulgą.

— Więc to pieczona baba ci klapła, tak?

— Jaki karawan?! Zwariowałeś osie?!

Byłem bliski omdlenia.

— Kaziu! — jęknęłam. — Powiedz nareszcie co się stało?!

Gdzie twoja żona?

— Wyjechała na święta do rodziny!

Odetchnąłem z ulgą.

— Więc to pieczona baba ci klapła, tak?

W CIERPIENIACH REUMATYCZNYCH, artretycznych, podagrze i nerwobólach stosuje się tabletki Togonal. Togonal usmierza bóle.

Togonal

JAPONSKI BIAŁY BŁĘ

Shack WARSZAWA

Cuda i czary

Ze specjalnym znaczeniem Wielkanocy łączy lud czary i czary. Niezwykle właściwości przypisują wierzenia pisanek, wierzbie wielkanocnej, ogniovi i wodzie.

Huculi, lud o wielkiej wyobraźni, przypisują święconemu moc odpędzania burzy. Przechowują więc przez długie lata święconą słoninę, święcą ją co roku. Gdy nadchodzi burza, wrzucają kawałek takiej słoniny na węgle, a dym ma odwrócić burzę.

Myja się również w wodzie, do której gaździna wrzuca pieniądz i piśankę, a ma to zapewnić urodę i bogactwo. Jest powszechne mniemanie wśród ludu w Polsce, że pisanek nie czepiają się żadne czary a skorupy z nich wrzucać należy tylko na ogień lub na wodę w przeciwnym razie nie szczęście pewne. Woda, w której go towały się jaja, pomaga ma przeciw bólowi oczu.

Święta Wielkanocne obfitują w ceremonie związane z kultem zmarłych. Na ziemiach wschodnich odbywają się po dziś dzień uczy na grobach.

Krąży między ludem setki opowieści o duchach, które w tym właśnie czasie przebywają wśród nas.

Kres tym złym mocom kładzie cud Zmartwychwstania. Nawet czarty czuwające nad swymi skarbniami, opuszczają je uciekając pośpiesznie. Groby wszystkie otwierają się „słoneczko tańcując na niebie” i widać na nim baranka wielkanocnego, a w głębi wód dzwonią dzwony zatopionych Kościołów.

Czy wiesz, CO CI GROZI?..

CHRON SIĘ UZYWAJĄC TYLKO NAJPEWNIĘSZYCH

OLLA GUM

KKO

M. ST. WARSZAWY

TRAUGUTTA

Bielańska 8-Targowa 65 Bagatela 14-Wolska 6

Jak bawiła się Warszawa w Święta Wielkanocne w ub. stuleciu

Obecnie w drugi dzień święta Wielkiej Nocy rojno i tłoczno jest na ulicach Warszawy, w lokalach rozrywkowych, kinach i teatrach. Jakże inaczej spędzano święta przed laty!

Wówczas to w drugi dzień świąt, otrzymawszy już wczesnym rankiem — bo zazwyczaj w pościeli — od ojca lub matki tradycyjny chrzest dyngusowy, jechało się po południu na „Ujazdów.” Ze śródmieścia, którym była na owe czasy okolica placu Teatralnego i ul. Miodowa jechało się za 5 kopiejek „kanarkiem” (żółtym dwukonnym omnibusem) przez plac Zamkowy, Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat do Placu Trzech Krzyży.

Stąd pieszo szło się Aleją Ujazdowską, a raczej po bocznych jej wałach obsadzonych dziś już nieistniejącymi topolami i kasztanami i w kilka minut było się na „Ujazdowie”.

Cóż to był ów „Ujazdów”?

Były to igrzyska ludowe przeniesione tu w roku 1853 z placu Krasieńskich i tak nazwane od pobliskiego dworca książąt Mazowieckich, dziś znajdujące się w obrębie szpitala wojskowego. Igrzyska odbywały się na obecnym placu na Rozdrożu i części parku Ujazdowskiego.

Rojno i gwarno było w drugi dzień świąt na tym placu! Było tam też co oglądać i moż na było się zabawić.

Z jednej strony plac zabaw zamykał szereg bud skleponych z desek krytych płótnem, a mie szczących w sobie różne „dziwy. Na wzniesionej przed każdą z nich trybunie, lub na „dachu, ukazywał się co kilka minut umazany sadzami i bielidłem clown, który prowadził, jakby dziś nazwano „konferansjerkę ilustrowaną specjalnie komieczną mimiką, gestami, krzykiem i dowcipami. Zapowiadacz taki zachęcał do zwiędzania buddy, obiecując „za jedne 10 groszy” cuda: dziewięć beł nóg, cielę z dwiema głowami, magika, żywe morskie świnki, gadające papugi i wreszcie teatr marionetek. W każdej z tych bud rozlegał się wrzask katarynek lub zachrypnięte dźwięki harmonii. Muzyka ta dobiega

jąca niemal jednocześnie ze wszystkich namiotów tworzyła ta kpiekielny hałas, że słyszano ją aż na placu Trzech Krzyży.

Drugą stroną wielkiego czworoboku zabaw zajmował rząd otwartych baraków z wszelakim jadem, piwem i wódką. Prócz tego po placu kręciły się dziesiątki kramarzy z wodą sodową, lemoniadą w dzbankach i wiadrach, cukierkami i piernikami. Między nimi było oczywiście wielu agentów urzędu śledczego wypatrujących zło dziei i szpiegów żandarmskich.

Trzeci dział stanowiły karuzele, młyny diabelskie, huśtawki, siłomierze itp., reklamując się wrzaskliwie.

Nad całym terenem igrzysk królował jednak słup wysoki na kilkanaście metrów mający u szczytu okrągłą platformę, a na niej nagrodę dla tego, który tam się dostanie. Nagrodę stanowiło ubranie, kapelusz, para kamaszy, butelka wina, a potem tylko kilka butelek wódki i 3 ruble. Słup ten był atrakcją skupiającą najwięcej uwagi.

Dostanie się nań było bowiem bardzo utrudnione, ponieważ był on posmarowany mydłem i nieraz kandydaci do na grody bliscy już celu, zjeżdżali na dół, pod akompaniement śmiechów i gwizdów tłumu.

Dopiero po wielu nieudanych próbach, gdy naiwni laicy ścierali grubą warstwę mydła, zacierali się do dzieła specjalści, szczególnie murarze, i ci już o wiele łatwiej, przyjmowali huragonowymi oklaskami do stawali się na szczyt słupa.

Zabawy te po raz pierwszy urządzone w roku 1836 na placu Krasieńskich. W roku 1853 przeniesiono je na Ujazdów, skąd po dwukrotnej próbie za instalowania ich w Mokotowie, w pierwszych latach bieżącego stulecia przeniesiono na plac na wprost czwartej bramy cmentarza powązkowskiego.

Nie cieszyły się jednakże tam już taką frekwencją, jak na Ujazdowie, ponieważ oddalenie od śródmieścia utrudniało do nich dostęp tym sferom, które dawniej chętnie mjeszały się z ludem bez obawy niepożądanych zatargów, a poza tym dla

ludzi obcych miejscowemu trywiodowi nie dawały dostatecznej gwarancji bezpieczeństwa. Zabawy te jednak dotwały w coraz drobniejszej postaci do początku wojny światowej. Z wybuchem wojny zaniechano ich wreszcie ostatecznie.

Kalendarz dnia

SOBOTA

† Wielka Sobota, Dionizy b. Jutro: Wielkanoc Maria Egipc. Słońca wsch. 5.22 zach. 18.44. Księż. wsch. 23.57 zach. 7.46.

8 Kwietnia

KRONIKA HISTORYCZNA

1421. Fryderyk I elektoz brand w Krakowie.

1807. Urodził się w Poznaniu K. Li-belt filozof.

1861. Krawwe rozruchy w Warszawie. Moskale strzelają do bezbronnej ludności, zabijają 200 ludzi, 120 rannych.

9 Kw etnia

NIEDZIELA

Wielkanoc, Maria Egipcjanka. Jutro: Ezechiel pr. Słońca wsch. 5.19 zach. 18.46. Księż. wsch. — zach. 8.36.

KRONIKA HISTORYCZNA

1241. Bitwa z Tatarami pod Lignica, gdzie poległ ks. śląski Henryk Pobozny.

1525. Przejście Prus Wschodnich pod władze księcia święckiego Albrechta.

1757. Urodził się W. Bogusławski, opiek Teatru Pol.

PRZYSŁOWIA

Ami na wsi, ani w mieście Nie wierz niewieście.

10 Kw etnia

PONIEDZIAŁEK

Poniedz. Wielki. Ezechiel pr. Jutro: Leon W. pap. Słońca wsch. 5.17 zach. 18.47. Księż. wsch. 0.44 zach. 9.30

KRONIKA HISTORYCZNA

1525. Dziejowy hold Pruski w Krakowie.

1831. Gen Skrzynecki zwycięża pod Iganiami.

1864. Uwzięzenie Romualda Traugutta.

PRZYSŁOWIA

W Polsce taki zwyczaj Kiedy nie masz, nie pożyczaj.

WIADOMOŚCI FILMOWE

Wielkanoc w Hollywood Gwiazda, która błądzi myślami po ojczystej Polsce

Każdy z nas najchętniej spędza Święta w otoczeniu bliskich. Jeśli nie można w rodzinnym kręgu, będąc na przykład na obczyźnie, to dąży się do tego, by znaleźć się w towarzystwie rodaków.

Nie więc dziwnego, że Święta Wielkanocne w Hollywood wyglądają inaczej niż w każdym innym mieście, gdyż większość aktorów filmowych nie pochodzi z Kalifornii, a nawet nie ze Stanów Zjednoczonych.

Amerikanie rozjeżdżają się do swych rodzinnych miast, albo też pozostają w Hollywood, cudzoziemcy zaś z reguły wyjeżdżają.

Tendencją jednakże przedstawia się sprawa wyjazdu dla artystów europejskiego pochodzenia. O tych troszczy się „location director” — kierownik działu zdjęć plenerowych, który ordenuje się najlepiej w terenie, doradza aktorom dokąd mają jechać, by okoliczna przyroda im jak najbardziej odpowiadała, lub by mogli napotkać na siemaków.

Lon Strohm, kierownik zdjęć plenerowych wytwórni „Metro” tak opowiada o swych funkcjach, związanych z Wielkanocą:

„Jeśli jest ich paru z tego samego kraju, to razem zbierają się, wyjeżdżają dokądkolwiek, nie potrzebując niczyjego towarzystwa. Z tymi jest najłatwiej. Reginald Owen Barnett Parker Reginald Gardiner, to „trzech muszkieterów” angielskiego pochodzenia. Oni od lat jeżdżą co rok do Sherwood Forest, gdzie teren przypomina im Anglię. Od lat odgrają się, że „na przyszły rok jedziemy do kraju”, ale jakosi nie mogą się wybrać.

Grupa Irlandczyków z Maureen O'Sullivan na czele już dawno założyła klub „Crag's Country Club”, mieszczący się w górach Santa Monica; tam też spędzają Wielkanoc hucnie i wesoło. Mają piękny kościół wybudowany na wzór irlandzich Domów Bożych, który jest zawsze szczerze wypełniony wiernymi.

Z tymi jest najmniej kłopot. Ale gorzej, gdy jakaś samotna duszyczka z dalekich krajów chce spędzić ten uroczysty czas w gronie rodaków, a nie wiadomo, gdzie ich szukać?

Tych zaszywa zapraszają rdzenni amerykańscy koledzy do siebie.

A swoją drogą nie docenia wielu moich kolegów uroku Wielkiej Nocy, spędzonej w Hollywood. Mamy przecież piękne kościoły, o starej tradycji położone w okolicach Los Angeles, na wsł... Zjeżdżają się do nas ze wszystkich stron. Nie zapomnę cichego zachwyta Millzy Korjus, która sześćdziesiątka roku wraz z państwem Tracy i z mną pojechała na nabożeństwo do Mount Rubideaux. Gdy wstał poranek, słońce zalało całą wyżynę. Chmury gołębi zasnuły niebo... A piękne chóry zwały się w jedno z ćwierkami ptasząt.

Była nierwyle przejęta urokiem tych chwil... Wyczytałem w jej oczach, że błądzi myślami w owej chwili po ojczystej Polsce, która pamięta tylko z dzieciństwa (Millza Korjus jest z pochodzenia Polką. Wychowała się w Jugosławii i na Węgrzech przed wyjeźdem do Dalmacji, węgierskich równinach).

Gdyśmy weszli, była milcząca. Ale po powrocie podziękowała mi krótko i gorąco: „Dziękuję Panu. To było pięknie i wzruszenie”.

Po raz pierwszy w tym życiu byłam doprawdy zadowolony, że był ktoś, kto potrafił moim okiem spojrzeć na urok Wielkanocy w Kalifornii.

Doszło do tego, że Franchot Tone porzucił dom i swą śliczną żonę na całe tygodnie, a gdy wracał, chodził ponury i zamysłony. Pewnego dnia wziął na odwagę i rzekł:

— Tak dłużej być nie może. Rozstajemy się.

Joan przyznała mu słuszność i wniosła sprawę do sądu.

Po przeczytaniu takiej wiadomości Czytelnik zaczyna snuć najromantyczniejsze domysły, a przede wszystkim ustala swój nieczytelny stosunek do „Tone'a - tyrana”.

Zdawałoby się, że na tym sprawa jest wyczerpana. Gdzie tam! Jakież bowiem jest zdziwienie Czytelnika, gdy już następnego dnia — dosłownie — następnego dnia czyta w innym piśmie taki elaborat:

„Joan Crawford nie otrzymała rozwodu ze swym mężem Franchotem Tone'em po prostu dlatego, że nie zjawiała się osobiście na sprawę rozwodową do Sądu w Los Angeles.

Podczas gdy sprawa jej rozwodu była na wokandzie, Joan Crawford przebywała w New Yorku razem z... mężem.

Widywano ich co wieczór w restauracjach, barach, lokalach tanecznych. Afiszowali się tak dalece, że zaczęto przebąkiwać, iż procesu rozwodowego wcale nie będzie.

— Ale Joan Crawford przeczyła tym pogłoskom: — Widują mnie często z Franchotem właśnie dlatego, że żegnamy raz na zawsze nasze wspólne życie małżeńskie.

Kochałam go bardzo w Hollywood nazywano nas wzorowym małżeństwem. Cóż z tego, kiedy Franchot miał jedną namietność: silniejszą niż wszystko. Klub! Co wieczór szedł do klubu, pozostawiając mnie samą. Muszę się z nim rozwiść. Nerwy moje nie wytrzymają tego dłużej.

Do późna w noc tańczyła Joan z Franchotem w jednym z dancinów nowojorskich. W południe jeszcze spała, gdy obudził ją telefon z Los Angeles.

Telefonował adwokat. — Niestety, Sąd nie chciał przyznać rozwodu dopóki państwo nie stawią się osobiście na rozprawę. Muszą państwo przyjechać...

Dodał jeszcze, że sędzia wyrażał się bardzo krytycznie o zwyczaju „rozwodów przez pocztę”.

Panowie szefowie propagandy, porozumcie się jakoś i ustalcie jednolity program pracy, w przeciwnym razie nikt wam nigdy już nie uwierzy...

rest, gdzie teren przypomina im Anglię. Od lat odgrają się, że „na przyszły rok jedziemy do kraju”, ale jakosi nie mogą się wybrać.

Grupa Irlandczyków z Maureen O'Sullivan na czele już dawno założyła klub „Crag's Country Club”, mieszczący się w górach Santa Monica; tam też spędzają Wielkanoc hucnie i wesoło. Mają piękny kościół wybudowany na wzór irlandzich Domów Bożych, który jest zawsze szczerze wypełniony wiernymi.

Z tymi jest najmniej kłopot. Ale gorzej, gdy jakaś samotna duszyczka z dalekich krajów chce spędzić ten uroczysty czas w gronie rodaków, a nie wiadomo, gdzie ich szukać?

Tych zaszywa zapraszają rdzenni amerykańscy koledzy do siebie.

A swoją drogą nie docenia wielu moich kolegów uroku Wielkiej Nocy, spędzonej w Hollywood. Mamy przecież piękne kościoły, o starej tradycji położone w okolicach Los Angeles, na wsł... Zjeżdżają się do nas ze wszystkich stron. Nie zapomnę cichego zachwyta Millzy Korjus, która sześćdziesiątka roku wraz z państwem Tracy i z mną pojechała na nabożeństwo do Mount Rubideaux. Gdy wstał poranek, słońce zalało całą wyżynę. Chmury gołębi zasnuły niebo... A piękne chóry zwały się w jedno z ćwierkami ptasząt.

Była nierwyle przejęta urokiem tych chwil... Wyczytałem w jej oczach, że błądzi myślami w owej chwili po ojczystej Polsce, która pamięta tylko z dzieciństwa (Millza Korjus jest z pochodzenia Polką. Wychowała się w Jugosławii i na Węgrzech przed wyjeźdem do Dalmacji, węgierskich równinach).

Gdyśmy weszli, była milcząca. Ale po powrocie podziękowała mi krótko i gorąco: „Dziękuję Panu. To było pięknie i wzruszenie”.

Po raz pierwszy w tym życiu byłam doprawdy zadowolony, że był ktoś, kto potrafił moim okiem spojrzeć na urok Wielkanocy w Kalifornii.

Najnowsze premiery warszawskie

„WŁÓCZĘGI”

Ze swą satysfakcją mogą pochwalić najnowszy film rodzimej produkcji „Włóczęgi”. Jest to film doskonały pod każdym względem i wynajdywanie w nim słabych stron, byłoby przysłowiowym „szukananiem dziury w całym”.

Przecież jednak, przy dobrej woli, nakładzie pracy i pomysłowości można w naszych warunkach stworzyć obraz wartościowy, choćby nim nawet była besprezjonasjonalna komedia w rodzaju „Włóczęgów”. Trzeba przyznać, że w pierwszym rzędzie do sukcesu filmu przyczynił się staranny, pomysłowy, kulturalny i — co najważniejsze — bez ordynarnych kawałów skrojony scenariusz Toma i Schlechtera. Zarówno założenie, jak i rozwój wypadków oraz konflikty, jakie z niego wypływają, są na poziomie kulturalnym i interesującym.

Również na wysokości zadania jest praca realizatorska Waszyńskiego, który stworzył doskonały pod każdym względem film bez dłużym, bez tanich efektów, ale obraz nasycony rześkim humorem, odrobina sentymentu, film pełen ruchu, film przekonujący, film, którym może się bez obawy pochwalić.

Waszyński miał do pomocy dwóch świetnych majstrów: operatora Wywerkę, który świetnie film sfotografował i Warsę, który napisał doskonałą, przemiłą muzykę.

Wszyscy wykonawcy byli na wysokości zadania. Przede wszystkim Szczepko i Tońko. Stworzyli oni arcymlłą parę lwowskich batarów. Był po prostu rozczulający w swojej dobroci, poświęceniu i naiwności. Na tym samym poziomie był Siciński, jako ich kompan.

Dobrym nabytkiem dla filmu jest młoda artystka sceniczna Stepiń-

na, która poza młymi warunkami zewnętrznymi oraz nieprzepracowaną fotogenicznością wykazała umiar w interpretacji roli młodej dziewczyny, walec tak bardzo potrzebny w filmowej grze aktorskiej.

„Tyraniującą” babką była nasza znakomita artystka Stanisława Wysocka. Fertner, jak zwykle, odrabiał swoje kawałki, które chwilami budziły śmiech. Mało pola do popisu miała uroczą Helena Grossówna, nie mniej „culo” się ją w filmie. Przemlił był Rakowiecki, zarówno w piosenke, jak i w krótkim tańcu.

Słowem, film wybitnie udany.

M. SZCZESNY.

Od Redakcji

Wszystkim miłym Czytelnikom i Czytelnicom, którzy nadesłali mi życzenia świąteczne, składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie i wzajemne życzenia wszelkiej pożyteczności.

Redaktor Działu Filmowego.

REFORMACKIE PIGUŁKI Z MARKĄ ZAKONNIK

STOSUJĄ SIĘ:
— jako regulujące ŻOŁĄDEK,
— przy cierpieniach WĄTROBY,
— nadmiernej OJŁOŚCI,
— uśmierdzające NEMOROIDY
i przy SKŁONNOŚCIACH
DO OSTRZEK 34 CABONNYM
ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM
dział. 1-2 pigułek na noc.

Wstrzegać się bezwartościowych naśladowictw.

Kon'edans małżeński

Gdy szefowie reklamy w Hollywood zaczynają się nudzić, lub inaczej — gdy brak im po prostu nowych pomysłów reklamowych — sięgają do niewyczerpanej „skarbnicy”, a mówią nieco trywialnie — do dołnej krowy, jakim jest kontredans małżeński. Zaczynają tę krowę doić, ile się tylko da, nie zważając na to, czy mleko jest świeże, czy nie. Byłoby coś wydoić, byleby czymś nakarmić laknącą nowinek publiczność. Dzień się wówczas zaczynają rzeczy, o których się nawet prorokom nie śniło.

Przed kilku dniami można było wy czytać w prasie taką oto wiadomość na temat rozwodu Joan Crawford z Franchotem Tone:

„Praca w studio nie jest zabawą — mówi przed trybunałem rozwodowym, Joan Crawford w skardze przeciwko mężowi, Franchot Tone.

Joan rozwodzi się, ponieważ jak twierdzi, mąż zadawał jej „tortury moralne”, zmuszając do towarzyszenia sobie na wszystkich wycieczkach i zabawach, podczas gdy ona zmęczona po wielogodzinnych zajęciach przy nakręcaniu filmów, nie ma na to ochoty.

Dr. Murek

Nie można porównywać „Doktora Murka” z każdym przeciętnym filmem produkcji krajowej.

Przed wszystkim ze względu na temat: wyjątkowo frapujący, mocny i ciekawy. Bohater filmu przechodzi szereg perypetii. Jest skromnym, uczciwym urzędnikiem, pod wpływem rozczarowania wchodzi na złą drogę, poznaje wreszcie wielką miłość, której nie umie ocenić... Po wielu omyłkach życiowych chce powrócić na drogę uczciwości... Film jest prawdziwy, jak samo życie. — Realizmem również technicznie widać kreację, jaką stworzył Brodniewicz. — „Kobiety w jego życiu” odwarżają: Nora Ney (Arleta), Jadzia Andrzejewska (Mika), Lidia Wysocka (Tuńka), Ina Benita (Karkolka) J. Wilczówna (Nira).

Każda z nich odgrywa w życiu do kłosa Murka pewną rolę. Każda stanowi ciekawy rozdział dzisiejszej rzeczywistości... Reżyser Juliusz Gardan zrealizował film z dużym nakładem pracy.

Wytwórnia nie szczędziła kosztów, aby film wypadł dobrze. — „Doktor Murek” wyświetlany będzie przez kino „Stylowy” od jutra (t. j. na święta).

Wielki milczek przemówi (Korespondencja własna z Hollywood)

Dzień w dzień otwiera się rana brama niewielkiego domku, którego wygląd, poza małą tabliczką z malowidelnym napisem, niczym nie zdradza, że właśnie tutaj mieszkał i twórczo filmowa Chaplina. Dzień w dzień do domku tego wchodzi grupa ludzi, wyglądających tak, jakby byli tutaj stale zatrudnieni. Wśród nich poznajemy mieszkańcy Hollywoodu starego chaplinowskiego „cameramana” (operatora), menedżera mechanika, — słowem, cały wierny sztab statych współpracowników, którzy wraz ze swym mistrzem tworzyli wszystkie jego filmy od krótkich grotesek, aż do pełnometrażowych „przebojów”, obiegających w triumfie ekrany całego świata.

Wyżej opisany obrazek można było codziennie oglądać w r. 1931, gdy powstawały „Światła wielkiego miasta” i w r. 1936, gdy pracowano nad filmem „Dzisiejsze czasy”, taki sam obrazek będzie można oglądać tak długo, dopóki wielki Chaplin w ciszy i w osobnoieniu tworzyć będzie swe tak bardzo „inne”, tak niezależne dzieła.

A, że teraz wreszcie tam praca nad nowym filmem, wiemy już z relacji prasy amerykańskiej. Chaplin szuku je światła wielką niespodzianką — własny film dźwiękowy, w którym on „wielki milczek” nareszcie przemówi. I trzeba było zaiste jakiejś kosmicznej siły, która by zmusiła go do przerwania upartego milczenia. Wypadki ostatnich dwóch lat wywarły na wrażliwym umyśle wielkiego twórcy smutne, potężne wrażenie, skoro zdecydował się na zerwanie z wieloletnią tradycją. Jak głoszą wieści,

nowy film Chaplina nosić będzie tytuł „Dyktator” i będzie posiadał mocne akcenty polityczne.

Praca w wytwórni Chaplina — w miarę nastroju Wielkiego Charliego — odbywa się albo w szalonym tempie przez cztery — pięć dni bez jednej chwili wytchnienia, w czasie których ten drobny wzrost człowieka o przyproszonych siwizną włosach pracuje, pisze, przerabia, kreśli — słowem „buduje” film, albo też toczy się leniwie, by znów po pewnym czasie wzbierać olbrzymią falą o niebywałym rozmachu.

Sam Chaplin jest człowiekiem bardzo „nierównym”.

Kraje o nim tysiące anegdot. Oповідаją między innymi, że kiedyś dał swojemu managerowi czek na 20.000 dolarów na wypłatę pensji pracowniczej i inne wydatki. W kilka dni później manager zastukał do drzwi jego gabinetu i żądał dalszych 20.000. Mały człowiek wypadł ze swego gabinetu, narobił krzyku i oświadczył, że nie da się ograbić i że nie wydosłana od niego ani centa! Po tej wielkiej awanturze zabrał swój sprzęt rybacki i wyjechał nad morze.

W atelier wiedziano dobrze, co będzie dalej. Charlie będzie przez trzy dni łowił ryby, wysaple się, wyżył, a po trzech dniach wróci — i podpisze czek. Takim jest Chaplin. Człowiek to niezmiernie ludzki i dobry, który nie może patrzeć obojętnie na cudzą niedolę i chętnie każdemu spieszy z pomocą, ma jednak chwile, kiedy jest porywczy i niedostępny i wszystkim dokucza w najbardziej dotkliwy sposób. Ale nazajutrz przychodzi z miną niewinnego dziecka, które

samo przekonało się o niewłaściwości swego postępowania i wszystko naprawia.

Chaplin nawet w chwilach największych sukcesów nie zapomina o ciężkich swych przeżyciach dawnych lat, kiedy jako dziecko londyńskiego przedmieścia musiał ciężko walczyć o suchy kawałek chleba.

Namiętnością jego jest filozofia. Nie poświęcał się on wprawdzie specjalnym studiom filozoficznym, ale skłonność do filozofowania ma już we krwi. A gdy mu się uda kogось wyciągnąć na dłuższy spacer do pobliskiego lasu — to będzie go bawił godzinę lub dwie, wypowiadając swe zapamiętane na obecną ustrój świata, rzucając śmiało projekty reform, które mogłyby — jego zdaniem — uszczęśliwić ludzkość.

Niektórzy twierdzą, że Chaplin nie ma dobrej dykcji. Jest to wierutnym kłamstwem. Nie tylko, że mówi i śpiewa znakomicie, ale gdyby zechciał, mógłby łatwo zaćmić największych gwiazdorów filmu dźwiękowego. Ale trudno mu jest rozstać się z ulubionym przez siebie typem człowieczka w wykoszlawionych butach z bambusową laseczką w ręce.

Dużo się mówi i pisze o sprawach sercowych Charliego. Prawdą jest, że berduzo wiele kobiet odegrało wielką rolę w jego życiu, że likwidacja małżeństw kosztowała go tysiące dolarów i wiele, wiele nerwów. Ale równie prawdą jest, że Chaplin potrzebuje tych właśnie przeżyć, aby — żyć. Brzmli to może paradoksalnie, ale Chaplin jest szczęśliwy wtedy — kiedy jest nieszczęśliwy!... Sam stwarza nieszczęście, a w tej atmosferze żyje i pracuje ze zdwojoną energią i właśnie najlepsze filmy tworzy wtedy, kiedy jest najbardziej nieszczęśliwy.

W piwnicach wytwórni Chaplina znajdują się systematycznie ułożone stare filmy. Są to przeważnie fragmenty, które nie znalazły uznania u swego twórcy.

Chaplin jest naprawdę genialnym, ale jego genialność graniczy z uroczym lenistwem, — tak mówi o nim pewien krytyk amerykański.

Cały świat oczekuje z najwyższym zaciekawieniem nowego dzieła „małego człowieczka” z Hollywoodu. IGNACY DORMONT.



Nigdy nie jest za późno myśleć o zdrowiu tym bardziej, jeżeli cierpisz na chorobę: NERWICZ, PECHERZA, WĄTROBY, KAMIENI ŻOŁCIOWYCH, ZŁYJ PRZEMIANY MATERII, na bóle artretyczne czy podagryczne, wzdęcia brzucha, odbijanie się lub skłonność do obstrukcji. — Pamiętaj, że nigdy nie będzie za późno, o ile używać będziesz sió! mocopędnych „DIUROL” Gaseckiego, które zapobiegają gromadzeniu się kwasu moczowego i innych szkodliwych dla zdrowia substancji zatrzymujących organizm. — Dziś jeszcze kup pudełeczko sió! „DIUROL” Gaseckiego, a przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania, zalecać będziesz swym znajomym. — Sposób użycia na opakowaniu. — Oryginalne sió! „DIUROL” Gaseckiego (Z KOGUTKIEM) sprzedają apteki i składy apteczne

Nowela świąteczna

Zgubione szczęście powróciło w Wielkanocny poranek

Zbliżała się Wielkanoc. Całe miasto pełne było gwaru i pośpiechu. Ciepła, wiosenna pogoda potęgowała miły, świąteczny nastrój.

Skąpanym w słońcu chodnikiem szła Halina. Radość przeświecała w jej oczach. Zgrabną jej postać uwydatniał śliczny angielski kostium, przybrany srebrnym lisem. Halina spieszyła się, aby jak najprędzej załatwić wszystko w mieście i wrócić do domu, gdzie czekało na nią tyle szczęścia.

— W tym roku już we troje obchodzimy święta — cieszyła się tą myślą. — Zbigniew i nasza mała córka — to mój cały świat! — dyktowało jej te słowa pełne ukochania serce...

Obok niej przejeżdżały szybko tramwaje i samochody. Halina patrzyła na nie niewidzącym wzrokiem, tak wiele radości miała w oczach.

Nagle w oknie mijającego ją pośpiesznie auta ujrzała profil swego męża. Tak czule był na chylony nad jakąś kobietą twarz...

Halina zdrżała i poczuła dziwny chłód i lęklivy trzepot serca...

— Pocóż ja wrócę do domu? — zaliła się skrycie.

— Musisz tam być! — mówił głos rozsądku.

— Nie chcę go więcej widzieć! — buntowało się wzgardzone uczucie.

— A twoja córka? Co się z nią stanie, jak odejdziesz? — niepokoila ją macierzyńska czułość...

— Nie wrócę! — broniła się Halina.

— Wrócisz i zostaniesz! — usłyszała jakiś twardy nakaz.

— Straciłaś męża, ale dziecka stracić nie możesz!

Halina wahała się tylko chwilę. Wiedzioną tklivem uczuciem dla małej istotki, wróciła do wygasłego ogniska...

— Dlaczego jesteś taki ponury? — Iza ciekawie zaglądała Zbigniewowi w oczy. — Już mnie nie kochasz! — dodała z przekąsem.

— Al — machnął wymownie ręką.

— Tylko bez żadnych scen! Proszę bardzo! — rzuciła niecierpliwie.

— Czego chcesz ode mnie? — spytał spokojnie Zbigniew.

— Namawiałeś mnie sam, że bym została przy tobie! Mogłam inaczej ułożyć sobie życie! Okłamałeś mnie! Już ci się znudziłam! Co ja teraz zrobię? — głosem pełnym oburzenia, przerywanym udawanym płaczem, krzyczała Iza.

Zbigniew patrzył na nią obojętnie. Nie mógł zrozumieć, co go skłoniło, żeby wiązać się z tą kobietą. Płacz jej denerwował go i przywodził mu na pamięć wspomnienia wielu scen i awantur, jakie urządzała mu często. Dręczyła go tylko jedna myśl, w jaki sposób zlikwidować całą tę nieprzyjemną historię. Znał jednak Izę i wiedział, że ona tak łatwo nie ustąpi. A nic na razie nie wskazywało, że nieobliczalna przyjaciółka zgodzi się na zerwanie tej znajomości. Znał jej przewrotność i obłudę. Wiedział doskonale, że Iza dołoży wszelkich starań, żeby raczej umoc-

nić ich stosunek i postawić Zbigniewa w sytuacji bez wyjścia. Odczuwał ogromny żal, że tak łatwo uległ popędowi namiętności i szaleństwu zmysłów wziął za wybuch bezgranicznej miłości. W dalszym ciągu patrzył obojętnie na Izę.

— Jakże jest mi obca ta kobieta! — przekonywał się w milczeniu. — Co mnie z nią wiąże? — pytał się zdumiony.

Spojrzał raz jeszcze na rozhisteryzowaną kobietę, włożył powoli palto i wyszedł bez słowa.

Życie stawało się nie do zniesienia. Zbigniew chodził przygnębiony i pełen najgorszych przeczuć. Ciążył mu stosunek z Izą, z którego nie mógł się wyrwać ostatecznie. Beznadziejność sytuacji potęgował fakt, że Iza postanowiła go szantażować. A trzeba przyznać, że robiła to świetnie.

W domu panował dziwny nastrój. Nic nie było w nim wrogości, tylko jakaś niewytłumaczona rezygnacja i smutek.

Halina, dawniej wesoła i uśmiechnięta, chodziła teraz zamysłona i smutna. Przytłaczało ją nieszczęście i mimo, że zdawała sobie sprawę z winy męża milczeniem odpowiadała na wszystkie jego próby pojednania.

— Jestem jakby nie w swoim domu — myślała — pilnuję cudzego szczęścia. Moim jedynym szczęściem, jakie mi pozostało, to mała córka. Chociażbym chciała odejść od Zbigniewa, to uczynić tego nie mogę, ze względu na dziecko. Ono przecież musi wrastać w atmosferę rodzinnej. Bóg jeden tylko wie, jak mi ciężko wypełnić ten warunek przebywania pod jednym dachem ze Zbigniewem. A ja go przecież tak kochałam...

Zbigniew chodził tego dnia dziwnie zdenerwowany. Napięcie nerwów doszło do szczytu. Cekał na coś, o czym wiedział, że stać się musi.

Spokojna, blada i jak zawsze milcząca twarz żony stawała przed nim jak świadectwo krzywdy, jaką jej wyrządził. W domu panowała pozorna cisza i spokój, choć w sercach ich dwojga toczyła się walka pełna namiętności.

Zbigniew rozumiał, że każdym dniem coraz wyraźniej, jak wie le utracił, wdając się w znajomość z Izą. Ile kłopotów i zmartwień przysporzył mu ten stosunek! Ileż razy daremnie usiłował zerwać przemocą narzucone mu więzy! Chciał i pragnął szczerze zakończyć to podwójne życie i stać się znowu kochającym i kochanym mężem i ojcem. Tak się cieszył, gdy przyszła na świat mała córka. Myślał wtedy, że miłość do Haliny spotęguje się w dwójnasób i nic nie zamąci ich szczęścia.

— Przyszła potem ta przekłeta chwila, — rozmyślał, która na mej drodze postawiła Izę. I cóż teraz mi pozostało? Od Izy chcę odejść — a nie mogę, do Haliny chcę wrócić — życie mi na to nie pozwala. Co robić? — dręczyło go to pytanie od dawna.

Tymczasem godziny mijały. Zbigniew niecierpliwiał się co-

raz bardziej i tracił zwykłą pewnością siebie.

Nagle rozległ się dzwonek u drzwi. Zbigniew zaniepokojony wybiegł do przedpokoju. W drzwiach listonosz podawał mu jakiś list.

Zbigniew wziął machinalnie kopertę i od razu odczuł ciężar słów w niej zawartych. Usiadł przy biurku w swoim gabinecie i nerwowo otworzył list. Czytał:

„Jesteś podły! Myślałem, że się mnie pozbędziesz. Ale mam na Ciebie niezawodny sposób! Wiesz o tem! Jeśli nadal będziesz trwał w uporze, wszyscy dowiedzą się o naszym stosunku! Musisz wrócić do mnie! Daj odpowiedź! Czekam! I.”

Zbigniew roztargnionym wzrokiem powiódł dookoła. Ostała wola nie dawała mu żadnej nadziei na wyjście z błędnego koła omyłki i zakłamania. Zrozumiał, że jest tylko jedno wyjście.

Gorączkowo skreślił kilka słów na kartce papieru i zdecydowanym ruchem otworzył szufladę biurka. Ręka dotknęła zimnej stali.

Po chwili pał strzał. Rozległ się loskot padającego ciała.

Halina wbiegła przerażona do pokoju. Jednym rzutem oka od razu zrozumiała wszystko.

Zbigniew leżał bezwładnie na dywanie. Cienka strużka krwi sączyła się z jego skroni. Słaby, ledwie wyczuwalny oddech świadczył, że ranny jeszcze żyje.

Wezwany doktor nałożył szybko opatrunek.

— Chory leżał nieprzytomny. Majaczyły mu się jakieś słowa, czyjeś nierozpoznane twarze...

Wreszcie zapadł w ciężki gorączkowy sen...

Halina patrzyła bezmyślnym wzrokiem na kartkę papieru, pozostawioną na biurku. Widziała na niej słowa:

„Ciebie tylko jedną kochałem Halino! Nie miej do mnie żalu! Odchodzę, bo nie mogę żyć przy Tobie, lecz bez Ciebie i bez Twojej miłości! A nie mam prawa prosić Cię o przebaczenie! Gdybym chociaż wiedział, że mnie jeszcze kochasz...”

Biedne serce Haliny było lękiem i obawą o życie Zbigniewa.

— ...gdybym wiedział, że mnie jeszcze kochasz... że jeszcze kochasz... jeszcze kochasz... — powtarzał urwany szepcem ostatnie wyrazy. Łzy spływały po jej twarzy.

Minęło kilka miesięcy. Znowu była promienna Wielkanoc. Świt tego dnia był cudownie perłowy i przejrzysty.

Kościół rozbrzmiewał radosnym dźwiękiem organów. Pieśń powtarzana setkami ust płynęła przez rozwarłe podwoje świątyni i płynęła w szeroką rozświetloną dal...

Dzwony były uroczyste, dostojnie, zwycięsko. W powietrzu unosiła się woń kadzidła.

Od ołtarza dochodził głos sędziwego kapłana, odpowiadającego.

(Dokończenie obok)

czego Rezurekcyjne nabożeństwo.

Halina wsparta na ramieniu Zbigniewa stała w tłumie ludzi. Modliła się żarliwie, dziękując Bogu, za odzyskanego Zbigniewa...

Po chwili podniosła oczy. Spotkała się z jego spojrzaniem. Patrzył na nią tak jak dawniej! Czytała o miłości w jego szarych źrenicach. Czowała że w sercu jej budzi się uspięne wielkie, bezgraniczne uczucie...

Patrzyli na siebie w radosnym pojednaniu. W nagłym serdecznym odruchu spotkały się ich dłonie...

Zrozumieli się bez słowa...

„Zgubione szczęście powróciło do nich — w jasny, błękitny poranek Wielkanocnego Święta...”

W cztery oczy Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Tragedia panny z dzieckiem

Mimo ciężkich warunków - dziecka nie odda

P. DEIDZIA z Krakowa żali nam się: „Mam lat 21. Jestem podobno dość ładna, no i zdaje się, że miła. Pódobam się mężczyznom i kobietom, ja jednak kobiet nie lubię, bo to takie ciekawskie, a plotkarki, że uchowaj Boże, od dostania się na ich języki. Stanowczo wolę mężczyzn. Przed rokiem poznałam chłopca, starszego ode mnie, przystojnego bruneta, no i... pokochałam go pierwszą miłością, a on? Udając wzajemność, wykorzystał moje zaufa nie — stało się to, co się stać nie powinno.

Dziś mam już córeczkę, śliczną bo bo, mającą dwa miesiące. A mój Dusiek? Z początku był bardzo serdeczny i dla mnie i dla dziecka, aż tu po dwóch tygodniach, wyobraź sobie, kochany Redaktorze, wyjechał, niby to do rodziców, a w gruncie rzeczy do swej narzeczonej, którą tam ma. Ja, nie wiejąc, myślałam, że wnet przyjedzie, aż tu dostaje list, w którym pisze, że winien jest pewnej kobiecie 700 zł. i musi się z nią ożenić, wobec czego żąda, bym mu dziecko oddała.

Tak może pisać tylko człowiek bez charakteru i, pomimo, że go kocham (i to jest najgorsze) wydarłabym z pierś me serce i rzuciłabym mu je pod nogi. On je zhańbił, odarił ze wszystkiego, co w nim było szlachetnego, a teraz? Rzucił, jak zwiedły kwiat, który mu już nie sprawia przyjemności.

Naturalnie, że wolałabym śmierć z moim „dzidziem”, niż oddać mu dziecko. Przecież ja nawet nie znam tej kobiety, która ma być przybraną matką mego dziecka. Zresztą, ja mam prawo do dziecka. Choć by mi w sądzie kazano oddać mu dziecko, nie dałabym, bo nie wierzę już człowiekowi, który mnie tak strasznie oszukał. Czy on będzie szczęśliwy z

tymi tysiącami i z tą starą panną? Ja mam, co prawda trzy morgi ziemi, ale w doniczkach.

Mam za to aniołka, którego kocham nad życie i tylko myśl o tym, że jestem matką, z czego jestem dumna, powstrzymuje mnie od samobójstwa, bo nie wierzę już w życie, nie wierzę już w nic. Nic mnie nie obchodzi, patrzę na wszystko, a nie widzę niczego. Czy to jest życie? Nie, to chyba konanie... A to wszystko zrobił człowiek, którego kochałam tak szalenie, za który poszłabym w piekło, o którym marzyłam, wciąż starając się tylko raz — dwa zjeść, aby prędzej być przy nim, aż tu masz... „pekła watała nic”, jak głosi znana piosenka Moniuszki o „Przysiężkach”.

Kochany Redaktorze, wdrukuj ten list. Niech mój Dusiek wie, że go nie przeklinam, że mu wszystko przebaczyłam, ale już nigdy nie odzyska mojego zaufania. tej podwaliny miłości i gdyby dziś nawet błagał na kolanach, abym wyszła za niego, do

stałby kosa, bo on woli pieniądze starej brzydkiej panny, niż czyste serce kochającej go tak ogromnie Deidzi. On mną pogardził, ale z pewnością i temu kiedyś los podobnie odplaci.

Radź, kochany Redaktorze, mawo ci i zbawo młodych, zbolalych serc jak postąpić...”

Głęboko wzruszony listem Pani i szczerze przejęty szacunkiem dla bólu Pani, radzę trwać przy swym szlachetnym oburzeniu, wydrzeć ze swe go serca uczucie dla tego niegodziwca i na przyszłość nie rzucić perł swego uczucia przed... świniami w ludzkim ciebie.

Proszę na ranie szukać ukojenia w miłości ku dziecku, które do Pani przede wszystkim należy. Zaden sąd go Pani wydrzeć nie zdoła, i nie zechce tego nawet. Jestem też przekonany, że prędzej czy później znajdzie się ktoś, co w całej pełni zdoła Panią ocenić i złożyć Pani w ofierze swe serce na ślubnym kobiercu.

Wędrowniki bocianów

Pierwsze próby badań nad wędrownikami bocianów datują się z roku 1710, wtedy to w Niemczech schwymano bociana, na którego nodze znajdowały się obręcze metalowe z napisem świadczącym iż bocian ten przed parą laty znajdował się w Turcji. Dopiero jednak na początek bież. stulecia przypadają systematyczne badania nad wędrownikami bocianów.

W r. 1901 założona została

przez prof. Thienmana Stacja Ornitologiczna w Rossiten i od tego czasu rozpoczęło się masowe znakowanie ptaków.

Wędrownika bocianów środkowo-europejskich prowadzi bądź przez Hiszpanię, bądź przez Turcję-Egipt do Natulu i Przylądka Dobrej Nadziei, gdzie spędzają zimę. Bociany duńskie przebywają drogę tę, wynosząc około 14.000 km. w ciągu 2-3 miesięcy.

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomięjskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła zdobyć go, pomimo że był żonaty i kochał żonę. Przy współudziale bandy przestępców wprowadziła więc w życie szatański plan rozłączenia małżonków.

Wysłała do Heleny Jarockiej list anonimowy, donosząc jej, że mąż ją zdradza i będzie z kochanką na balu maskowym, który odbędzie się w najbliższą sobotę w salach Reduty.

Również i Roman Jarocki otrzymał list anonimowy, w którym donoszono mu, że żona ma kochankę i będzie z nią na balu maskowym w Reducie. Jarocki wprawdzie nie wierzył, że żona go zdradza, ale mimo to postanowił pójść na bal. Podobne postanowienie powzięła Helena i również udała się na bal, gdzie małżonkowie się ujrzeli: Jarocki był w towarzystwie jakiejś maski, która wskazała mu gdzie przebywa żona, a Helena w towarzystwie jakiegoś jegomościa, który przedstawił się jej jako autor listu anonimowego.

Helena tak się przejęła, że mąż przebywa w towarzystwie obcej kobiety, że zaczęła pić. Gdy upiła się, nieznajomy, który nazywał się Kubiak, wywiózł ją za miasto, uwięził w podmiejskiej willi i po pewnym czasie zmusił ją torturami do napisania listu do męża, w którym donosiła mu, że ucieka z kochankiem za granicę. Miało to ostatecznie przekonać Jarockiego, że Helena rzeczywiście go zdradza.

W kilka dni po napisaniu tego listu Helenie wyspano do jedzenia jakiś narkotyk, który ją całkowicie obezwładnił. Następnie Kubiak i jego towarzysz Rywał wywieźli ją w tym stanie do Argentyny i umieścili w domu, należącym do niejakiego Josego. Tam dopiero Helena odzyskała pełnię świadomości i stwierdziwszy, gdzie się dostała, stawiała tak zaciety opór, że doszło między nią a Josem i jego pomocnicą Pampietką do gwałtownej walki, w wyniku której wszyscy troje odnieśli poważne obrażenia.

Helena opatrzone rany i umieszczona ją w lochu, aby wpokorniała. Gdy i to nie zdołało przełamać jej oporu, odwiedziła ją współczująca Josego „ciotka Micky”, która zakula ją w kajdany i groźąc wetknięciem rozpalonej igły pod paznokcie zmusiła ją do uległości. Zaraz też przeniesiono Helenę do lokalu „Kleopatry”. Gdy została sama w wyznaczonych jej pokojach, dobiegła do okna, aby wyskoczyć na bruk. Dzwonki alarmowe ostrzegły o tym służbę, która jej w tym przeszkodziła. Zaraz też zjawiała się „ciotka Micky”, która wprowadziła w czyn swoją groźbę i wetknęła Helenie rozpaloną igłę za paznokcie.

Gdy Helena wróciła całkowicie do zdrowia, odwiedziła ją właścicielka „Kleopatry”, senora Karmen Tintoretto, która zawiadomiła ją, że wieczorem odwiedzi ją „gość”. Kiedy zapadł wieczór, Helena usłyszała na korytarzu kroki. Helena zadrżała na całym ciełe.

— Boże pomóż!.. Pomóż mi! — szeptały wargi Heleny, która drżała na całym ciełe i była na wpół przytomna ze strachu.

I oto otworzyły się drzwi. Zamiast spodziewanego mężczyzny, zjawiała się senora Tintoretto. Na jej twarzy błąkał się uśmiech. Podeszła do Heleny i oświadczyła:

— Dallo, zaraz odwiedzi cię bardzo bogaty i ciekawy pan. Mówię ci, wyjątkowy człowiek. Czekaj już. Pamiętaj: masz być dla niego uprzejma. Nie wolno ci go obrazić. Przrzekasz mi?

— Tak, będę uprzejma...

— Na pewno?

— Ta, na pewno...

— Zaraz wejdzie...

Senora Tintoretto wyszła. Gdy Helena pozostała sama, czuła, jak wszystko w niej kurczy się z bólu i piekącego wstydu.

— Nie, nie... Nie dojdzie do tego... O, gdyby Bóg się nad nią zlitował i zesłał na nią śmierć!.. Dlaczego tak wielu ludzi umiera wskutek ataku serca, a ona żyje!

Z rozpaczliwych tych rozmyślań wyrwało ją lekkie pukanie do drzwi.

— Proszę! — rzekła Helena drżącym głosem, czując, jak serce zamiera jej ze strachu.

Drzwi otworzyły się. Do pokoju wszedł mężczyzna w średnim wieku, blondyn o starannie zaczesanych włosach i delikatnych rysach twarzy.

Helena podniosła się i starała się uśmiechnąć, pomimo, że uśmiech ten był przesiąknięty bólem.

Skierowała się w stronę „gościa”.

Nagle szeroko rozwarły się jej oczy... Jej twarz stała się kredowo biała, a z piersi wydarł się stłumiony okrzyk.

Cofnęła się instynktownie o kilka kroków, jak gdyby ujrzała przed sobą niezmierną zjawę.

— Jezu Chryste! — zawołała.

Również i przybyły stanął na miejscu jak wryty i obrzucał Helenę takimi spojrzzeniami, jak gdyby nie dowierzał własnym oczom.

Boże, czy się nie myli? Czy to nie sen? Kogo tutaj widzi? Przecież to Helena Krasucka (Heleny nazwisko panięskie). Pamiętał ją jeszcze z czasów szkolnych... Przychodziła przecież do jego siostry... Była jej najlepszą koleżanką... Helena Krasucka w tym domu?..

Z pewnością doszedłby do wniosku, że się omylił. Ale ujrzawszy jej szeroko rozwarte oczy, jej spojrzienia pełne zdumienia, jej śmiertelnie błądą twarz, domyślił się, że ona również natychmiast go poznała.

Minęło już wprawdzie dwanaście, czy piętnaście lat od chwili gdy ją widział po raz ostatni. Mało się jednak zmieniła. Twarz tylko była pełna bólu, a z oczu wycierała rozpacz.

— Czy się nie myle? — szepnął w końcu.

— Czy to pan Bohdan Zawisza? — wykrztusiła Helena, drżąc na całym ciełe.

— Tak... Ale... ale... Ja... — nie wiedział od czego zacząć rozmowę.

W tym momencie Helena opadła na kanapę, zaszyła twarz w poduszki i cicho się rozplakała, bojąc się, aby służba nie usłyszała jej płaczu. Wiedziała bowiem, co by ją wówczas czekało. Przrzekła przecież, że przyjmie „gościa” uprzejmie i z uśmiechem na ustach.

Bohdan zbliżył się do niej i zapytał wzruszonym głosem.

— Heleno, dlaczego pani płacze? W jaki sposób pani dostała się tutaj?

Helena nie odpowiedziała. Jej ramiona silnie drżały, nie mogła opanować szloch.

— Proszę powiedzieć, dlaczego pani płacze? Co się z panią stało?

W końcu Helena uniosła głowę i otarłszy łzy, oświadczyła:

— Panie Bogdanie, Bóg pana tutaj przysłał... Niech pan mnie ratuje...

Znów zaczęły ją dławić łzy. Uczyniła jednak nadludzki wysiłek, aby się opanować, aby nie płakać. Wiedziała bowiem, że gdyby nagle weszła senora Tintoretto i zauważyła jej zapiakaną twarz, byłaby zgubiona.

— Ale proszę mi powiedzieć, — mówił Bohdan nieśmiało. — Słyszałem, że pani wyszła za mąż. W dniu, w którym opuściłem Polskę, odbył się pan ślub. Tak mi zakomunikowano. W jaki więc sposób znajduje się pani tutaj?

— O, niech pan nie pyta... Działy się ze mną straszne rzeczy... Błagam pana, niech pan uczyni, co leży w jego mocy i pomoże mi wydostać się stąd... Będę panu za to wdzięczna do grobowej deski...

— Pomóc pani wydostać się stąd? — powtórzył Bohdan. — Nie będzie to łatwa rzecz... Ale proszę mi powiedzieć, jak pani się tutaj dostała? Nigdybym nie przypuszczał, że pani znajdzie się w takim domu. Brzmi to wprost nieprawdopodobnie!

— Niestety, jest to smutna rzeczywistość... — westchnęła Helena. — Niech pan uczyni, co leży w jego mocy i mnie ratuje...

Bogdana przestraszyła straszliwa myśl: może mąż ją tutaj sprzedał? Niejednokrotnie czytał w gazetach o podobnych wypadkach. Handlarz żywym towarem żeni się rzekomo z młodą, ładną dziewczyną, a następnie sprzedaje ją do Argentyny...

— A gdzie jest pani mąż? — zapytał.

Helena instynktownie zadrżała.

— Mój mąż?... Mój mąż?..

Nie mogła nic więcej powiedzieć. Znów zaczęły ją lzy dławić, znów stanął jej przed oczyma obraz z balu maskowego, gdy ujrzała Romana w towarzystwie jakiejś maski, znów przypomniała sobie o tych straszliwych dniach, jakie przeżyła w Warszawie.

Zasłoniła twarz rękoma i rozplakała się.

Dla Bogdana teraz wszystko stało się jasne. A więc jego przypuszczenie było słuszne. Mąż sprzedał ją do domu publicznego. Teraz rozumiał, dlaczego Helena rozplakała się, gdy go ujrzała.

Po postanowił nie pytać ją o męża, rozumiejąc, że tym drażni krwawiącą ranę. Przez chwilę w milczeniu przyglądał się drżącym ramionom Heleny, odczuwając głęboką litość dla tej nieszczęśliwej kobiety. Przyszedł tutaj, aby się zabawić, mieszkał bowiem na prowincji w mieście Baia Blanca, gdzie posiadał duże przedsiębiorstwo. Przebywał w Argentynie już siódmy rok.

Pomimo, że był bogaty i przekroczył czterdziestkę, nie ożenił się jeszcze, ponieważ tutejsze kobiety nie podobały mu się. Postanowił wrócić do Polski i tam znaleźć dla siebie żonę. Kilka razy w miesiącu przybywał do Buenos Aires i spędzał noc w lokalu senory Karmen Tintoretto.

A tu nagle takie spotkanie. Komu by się śniło, że spotka tutaj Helenę Krasucką, w której niegdyś skrycie się podkochiwał.

Helena nagle uniosła zapiakaną oczy i zapytała:

— A więc przrzeka mi pan? Czy mogę liczyć na to, że pan wyzwoli mnie z tego straszego więzienia?

— Czy jest pani tutaj już długo?

— Nie, sprowadzono mnie tutaj przed kilkoma dniami, a pan jest pierwszym mężczyzną, który mnie odwiedza... Po prostu Opatrzność pana tutaj zesłała...

— Dopiero kilka dni? — powtórzył Bohdan, jak gdyby mówił do siebie i zamyślił się na chwilę, obrzucając Helenę spojrzzeniami, pełnymi współczucia.

— Mam pewien pomysł — rzekł w końcu. — Będzie pani mogła się stąd wydostać. Ale musi pani być bardzo ostrożna... Najmniejszy niepokój może bowiem panią zdradzić, a wówczas wszystko będzie stracone i pozostanie pani tutaj na zawsze, jak wszystkie inne „pensjonariuszki”...

Twarz Heleny promieniała ze szczęścia. Zerknęła w stronę drzwi, bez przerwy bowiem znajdowała się pod wrażeniem, że ktoś podsłuchuje pod drzwiami i słyszy ich rozmowę. Z tego też względu rzekła ledwo dosłyszalnym szeptem:

— Będę panu dożgonnie wdzięczna za okazaną mi pomoc. Pożera mnie jednak ciekawość, w jaki sposób zdoła pan to przeprowadzić? Jestem tutaj zaledwie kilka dni, ale już zdolałam stwierdzić, że wydostanie się stąd jest rzeczą niezwykle trudną. Zdaje mi się, takie przynajmniej przekonanie wpoili we mnie te bestie, że policja miejscowa jest po ich stronie...

— Jak już pani powiedziałam... — powtórzył Zawisza.

— Na miłość Boską, ciszej! — przerwała Helena. Zawisza uśmiechnął się i mówił przyciszonym głosem:

— A więc, jak już pani powiedziałam, wpadłem na pewien pomysł i przypuszczam, że zdołam go wprowadzić w życie...

Znów Helena zerknęła w stronę drzwi oczyma, z których wycierało przerażenie i zapytała szeptem:

— Na czym polega pański plan?

Dalszy ciąg nastąpi.

Kup Pożyczkę Lotniczą

Program radiowy

WIELKA SOBOTA

6.30 Pieśń wielkopostna. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik. 7.15 Muzyka (płyty). 12.03 Audycja południowa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 15.30 Muzyka o biadowa w wyk. Ork. Rozgl. Lwowskiej pod dyr. Tadeusza Serebnyńskiego. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.10 Transmisja z Konserwatorium Warsz. 17.15 „Żywy Bóg”. 18.00 Koncert w wyk. Malej Ork. P. R. 18.40 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 Koncert solistów. 21.00 Koncert wieczorny. 21.55 Wielkanoc na Libanie. 22.10 Ballady w wyk. Tatiany Nollier Mazurkiewiczowej — mezzo • sopran. 22.25 Koncert. 23.10 — 24.00 Muzyka lekka.

WARSZAWA II

14.00 Muzyka dawna. 15.10 Koncert solistów. 16.10 Muzyka popularna. 17.30 Ludwik van Beethoven: Missa Solemnis op. 123 (płyty). 21.05 Koncert wiolonczelowy. 21.25 Muzyka popularna (płyty). 21.42 Recital klawesynowy. 22.22 Muzyka organowa (płyty). 23.07 Juliusz Wertheim: Sonata na skrzypce i fortepian fis • moll op. 18. 23.37 Pieśni wielkanocne.

NIEDZIELA

WARSZAWA I (Raszyn)
7.20 Pieśni wielkanocne. 7.40 Muzyka poranna. 8.30 „Na Kujawach” (koncert). 9.15 Orkiestra salonowa. 10.05 Transmisja nabożeństwa z Katedry w Poznaniu. 12.03 „Przekładaniec święteczny” — koncert rozrywkowy. 14.30 „Piosenki lwowskie”.

15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Recital skrzypcowy. 17.00 Historia o chwalebny „Zmartwychwstaniu pańskim”. 17.45 Koncert rozrywkowy. 19.15 „Dialog o zmierzchu” — powieść mówiona Marii Kuncewiczowej. 19.30 Muzyka francuska (płyty). 20.20 Audycja informacyjna. 20.30 Wieczór operowy. 21.30 Powszechny Teatr Wyobraźni. 22.00 Muzyka taneczna (płyty).

WARSZAWA II

14.30 Koncert solistów. 15.00 Marsze i walce wybitnych kompozytorów. 16.00 Muzyka taneczna (płyty). 21.05 Muzyka lekka (płyty). 21.55 Nowe nagrania utworów Mozarta. 22.55 Arie i pieśni — koncert popularny (płyty).

PONIEDZIAŁEK

WARSZAWA I
7.20 Muzyka (płyty). 8.15 Orkiestra wojskowa. 8.45 Jules Massenet: Fragmenty ze suit „Sceny Alzackie”. 9.00 — 11.15 Transmisja nabożeństwa. 11.15 „Kujawski dyngus”. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Wyjątki z

Fism Józefa Piłsudskiego. 13.15 Muzyka obiadowa. 14.40 Audycja dla dzieci. 16.00 Koncert wielkanocny. 16.45 Teatr Wyobraźni. 17.20 „Sensacja w Trocadero” — operetka. 19.15 „Dialog o zmierzchu”. 19.30 Polska Kapela Ludowa. 21.15 Muzyka taneczna. 22.00 „Na Kleparowie”. 22.40 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II

14.30 Koncert popularny. 15.30 Recital fortepianowy. 16.00 Muzyka taneczna (płyty). 21.05 Muzyka (płyty). 21.15 Zwycięzcy wielkanocne na Węgrzech. 21.30 „Tosca” — opera. 23.35 Wolfgang Amadeusz Mozart: Diver-timento K. V. 229 Nr. 2.

POMOC PRAWNA

Koncesjonowane Biuro Podatni

Chmielna 41-4

Informacje bezpłatnie

STAN PODGORĄCZKOWY JEST ALARMEM...

Chorobom płucnym, ostro występującym przy zimnej, wietrznej i wilgotnej pogodzie, towarzyszą często stany podgorączkowe. Są one sygnałami alarmującymi, że organizm nie domaga i potrzebuje pomocy. Zawsze więc, przy pierwszych objawach kataru płuc, bronchitu, rozednie zaatakowaniu oskrzeli, stosuje się

przynoszące ulgę zioła Oskara Wojnowskiego, przeciwko chorobom płucnym i błędnicę ze znakami słabym „Elmizan”. Do nabycia w aptekach i składach aptecznych. Adres dla bezpośrednich zamówień hurtowych: Oskar Wojnowski, Warszawa Wojciecha Górskiego 3 m. 4

Na politycznym widnokregu tygodnia

Niemcy przejmą włoskie tradycje i rozpoczną akcję antyangielską i antyfrancuską

Tydzień ubiegły w polityce międzynarodowej stał wyraźnie pod znakiem Polski. Znaczenie układu polsko - angielskiego omówiliśmy. Aktywność dyplomacji angielskiej nie wyczerpuje się jednak bynajmniej na tym porozumieniu. Wysiłki angielskie zmierzają bowiem do zabezpieczenia Europy przed dalszymi niespodziankami ze strony Rzeszy Niemieckiej. Rokowania z różnymi państwami są w pełnym toku.

NIKT NIE ZŁĄKŁ SIĘ
GEÓZB NIEMIECKICH

Niemcy okazują duże zdenerwowanie, które pokrywają „mocnymi” słowami. Wystąpienie kanclerza Hitlera pozostało bez echa. Gróźb niemieckich nikt się nie zląkł, a do zapewnienia nie przywiązuje się żadnej wagi. Ważniejsze jednak od tych oficjalnych, czy też półoficjalnych wystąpień jest akcja w terenie.

Mocarstwa zachodnie, a więc Anglia i Francja liczą się oczywiście z pewnymi trudnościami ze strony Rzeszy Niemieckiej. W prasie przebąkuje się już o tym, że Niemcy będą usiłowali się oczywiście przeciwstawić wszelkim próbom zmierzającym do ograniczenia wpływu niemieckiego.

Poszczególne politycy nie-

mieccy ruszyli w teren. Nie próżnuje również dyplomacja. Używa się próśb albo gróźb. I tutaj akcja jest jeszcze w toku i trudno cokolwiek powiedzieć o jej wynikach.

WŁOSKIE TRADYCJE

Powszechnie się przypuszcza, że Niemcy przejmą włoskie tradycje i rozpoczną akcję antyangielską i antyfrancuską zarówno w krajach kolonialnych jak i zaprzyjaźnionych państwach arabskich. Włosi prowadzili aż do zawarcia porozumienia z Anglią bardzo ożywołą agitację wśród Arabów, szczególnie w Palestynie, podsycając do walki z Anglią. Obecnie Niemcy mają zająć opróżnione po Włochach stanowiska. Min. propagandy Goebbels udał się już do Egiptu, wprawdzie na kilka dni, ale i taka podróż jest znamienita.

SPRAWA ALBAŃSKA

Posunięcia Włoch w Albanii nie grożą żadnymi poważnymi następstwami. Najbardziej zainteresowane państwo, a więc Jugosławia oświadczyła, że pozostaje w przyjaznych stosunkach z Włochami i lądowanie wojsk ich w Albanii, na życzenie rządu albańskiego, nie budzi żadnych zastrzeżeń. Również odgłosy prasy angielskiej i francuskiej są spokojne.

Nasuwa się raczej pytanie

dla czego Włosi posunęli się do tego kroku? Przecież Albania bez zastrzeżeń stała po stronie Włoch. Nie zrobiła nigdy niczego co pozwałoby stawiać pod znakiem zapytania jej lojalność.

NIE TYLKO HITLER

Zdaje się więc, że z jednej strony Mussolini pragnie pokażać swoim siomkom, że i on zwiększa swój zakres działania a nie tylko Hitler, a więc, że oś daje obu partnerom korzyści, z drugiej strony mogły zażywać sprawy wręcz przeciwnie. Właśnie owe zwiększanie się Rzeszy Niemieckiej wymaga większej czujności. Włoch. W ostatnim przemówieniu Mussoliniego były pewne ostrzeżenia pod adresem partnera z osi.

Dyktator włoski dawał do zrozumienia, że Włosi mają na Bałkanach, szczególnie w Jugosławii, poważne interesy, do naruszenia których nie dopuszczają.

Może więc jeszcze znaczenie i bardziej namacalne „osadzenie się” na Bałkanach jest po prostu odpowiedzią na niemiecki pochód.

Można żyć dłużej

gdy organizm jest zaopatrzony w potrzebne mu sole mineralne. Nasze codzienne odżywianie zawiera czasami niedostateczną ilość soli mineralnych. Uzupełnieniem naszego odżywiania może być Minerogen F. F. usuwający skutki demineralizacji w organizmie.

Apteka Mazowiecka.
Warszawa Mazowiecka 10.



Wyrób Zakładów Polskiej Sp. Akc. „Persil” w Bydgoszczy

Należy i o tym pamiętać

Wielkie zdarzenia polityczne, jakie w ostatnich dniach wstrząsnęły całym światem, wysunęły i w Polsce na plan pierwszy zagadnienie obronności Państwa. W wielkim porwie ofiarności na cele dozbrojenia wzięło udział dosłownie całe społeczeństwo.

Jednakże nawet w tak ważnych chwilach nie wolno nam zapominać o innym bardzo ważnym zagadnieniu — a tym jest pomoc dla bezrobotnych i ich dzieci. Zagadnienie to wiąże się również z obronnością Państwa, nie tylko bowiem czołgi, samoloty i działa zapewniają bezpieczeństwo — ale również siła fizyczna i moralna obrońców.

Nie zapomnijmy, że ten dzisiejszy bezrobotny, to jutrzejszy żołnierz Rzeczypospolitej, a nasz towarzysz broni z którym dzielić będziemy wspólną dolę i niedolę żołnierską. — Musi on być silny i zdrowy, by trudem wojennym podolać. A jego dziecko — to też przyszły żołnierz, więc i nim trzeba się zaopiekować, by wyrósł na dobrego i zadowolonego obywatela.

Idą już święta. Na wszystkich sto-

łach we wszystkich domach polskich będziemy zjadali smaczne i obfite święcone. Będziemy jedli więcej niż zwykle, bo tak już każda uświęcona wiekami tradycja. Będziemy też kupować znacznie więcej różnych smacznych rzeczy.

Pamiętajmy wtedy, że w ciasnyc i wilgotnych izdebkach mieszkają rodziny bezrobotnych, dla których ta tradycja jest również święta, a którzy nie będą mieli nic, prócz kawałka suchego chleba.

Kupmy o 10 czy 20 dkg wędliny mniej (zresztą na ile nas stać), a równowartość oddajmy komitetom pomocy zimowej. Nam ta drobna kwota nie zrobi absolutnie żadnej różnicy, ale bezrobotni będą mieli za nią święta, gdyż każdy z nas coś na ten cel przekaże. Niechże ta Wielkanoc będzie radosna nie tylko dla nas, ale również dla naszych biedniejszych braci i ich dzieci.

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH — ZŁOŻ OFIARĘ NA POMOC ZIMOWĄ.

Graziosa plus jest niesubstancją i skutecznie, nie robiąc różnicy dla płeć, wieku i stanu, koszt miliony ludzi. — **PRZY ZWALCZANIU CHOROBY PŁUCYCH BRONCHITU** uporczywego, męczącego kaszlu, GRYPY i t. p. stosuj „**Balsam Trikolan**” GASEG, pp. lekarze „**Balsam Trikolan**” KIEGO, który ułatwia wydzielanie się płwociny wzmacnia organizm i samopoczucie chorego oraz zwiększa wagę ciała i usuwa kaszel. Sprzedają apteki

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

— Może to policja? — pomyślał wylekniony.

Szybko zdecydowany ująć za wszelką cenę swym prześladowcom, Wydra szybko sięgnął do kieszeni, w której na wszelki wypadek stała nosił nabity rewolwer. Franciszek i Gumiak biegli wprost na niego. Za chwilę już będą przy nim...

— Stać! Stać! — zawołał Franciszek, chcąc go wstrząsnąć.

Zamiast odpowiedzi Wydra zarepetował rewolwer i strzelił trzykrotnie raz po raz. Wnet rozległ się ryk gniewu. Franciszek zachwiał się i padł w ramiona swego towarzysza.

— Kanalia! Kanalia! — zawył w szaleńczej wściekłości Gumiak.

I gdy Wydra rzucił się do ucieczki, Gumiak nachylił się, podtrzymując opadającą bezwładnie głowę Mandyka.

— Mój biedaku, myślisz żeś poważnie ranny?
— Nie wiem jeszcze, Józku...
— A gdzie właściwie?
— Tu... w prawy bok.
— Cierpisz bardzo?
— Tak... jakiś piekący ból, jakby od oparzenia.
— Co robić? Boże, co robić? Gdzie tu lekarza o tej porze, na takim odludziu?

— Musimy się postarać jakoś dowieść do Piastowa — rzekł Franciszek, czyniąc wysiłek podniesienia się.

— Mógłbyś iść taki kawał...?
— Zdaje mi się, że tak. Spróbuj. Pomożesz mi. Pójdziemy wolniutko.

— Widzę, że mężnie się trzymasz.
— Trzeba.
Bardzo błąd, o rysach skrzywionych grymasem bólu i wysiłku, podtrzymywany przez przyjaciela, wolniutko ruszył w drogę, przerywaną co chwila bolesnym jękiem.

Posuwając się naprzód, Gumiak nieustannie spoglądał badawczym wzrokiem dokoła, poszukując postaci, która im się tak nieoczekiwanie wymknęła. Wreszcie, ujrzał go biegnącego w akurat odwrotnym kierunku.

— Nikczemnik — syknął Józek — już go nie złapiemy. Poza tym widzę, że to nie ten sam, który z nami przyjechał. Jest niższy od tamtego. Wszystko jedno, jakim Gumiak, zemszczę się nad tym drabem prędzej czy później, przysięgam...

— Na to liczę — szepnął Franciszek.
Obaj przyjaciele ruszyli chwiejnym krokiem w dalszą drogę.

W tej samej chwili Julicz właśnie wylonił się z ruin. Jak zwykle ostrożny, szedł powoli, nieustannie bacznie rozglądając się dokoła.

— Hm, hm — mruknął sam do siebie — cóż ja tu widzę? Jakby jakieś dwie kaleki? Posuwają się tak powoli...

Usiłował jak najbaczniej przyrzeć się tej osobliwej parze, oddalającej się powoli.
Franciszek i Gumiak rzeczywiście szli coraz dalej, pomimo cierpień rannego. Dotarli wreszcie do szosy i kroczyli nią powoli.

Wydawało się jednak, że Franciszek jest u kresu sił. Tracił oddech. Zimny pot perlił mu się na czole. Na szczęście jego towarzysz dostrzegł z daleka jakiś zajazd.

Na sztydzie był też napis: „Wynajem pojazdów”. Gumiak szybko wymyślił historyjkę. Wszedł razem z Franciszkiem, zamówił dwie czyste, po czym rzekł gospodarzowi:

— Mój przyjaciel poślizgnął się przez tę ślizgawicę i zwichnął sobie nogę. Czy byłaby jakaś możliwość sprowadzenia go do Warszawy, bo o tej porze koleje już nie chodzą...

Przed daniem odpowiedzi gospodarz przyjrzał

się obu gościom. Ich poplamione ubrania nie budziły w nim wielkiego zaufania. Szczególnie podejrzliwe spoglądał na wymizerowaną twarz Franciszka.

— A zapłacicie mi z góry? — zapytał wreszcie.

— Ile? — zapytał z kolei krótko Franciszek.

— Trzydzieści złotych, ani grosza mniej...

Franciszek Mandyk wyjął z kieszeni portfel, wyjął setkę i poprosił o resztę. Gospodarz, zdumiony i oszołomiony, stał się naraz bardzo ugrzeczny.

— Służę panom chętnie — rzekł pośpiesznie — za dziesięć minut będą konie.

Rzeczywiście, po kilku chwilach obaj towarzysze już byli w wygodnej karecie... ślubnej i w mroku nocnym pędzili nią do Warszawy.

Tymczasem Julicz, nie widząc nic podejrzanego dokoła ruin, zdążył pośpiesznie na dworzec. Nie znalazł tam Wydry. Zniknął bez śladu.

Dość zaniepokojony tym nagłym zniknięciem, Julicz doczekał się pierwszego pociągu rannego, idącego do Warszawy.

W samotności przedziału drugiej klasy, o tej porze zawsze pustego, zamierzał z lekką siłą zdrzemnąć, nie mógł jednak tego uczynić, bo wciąż myślał nad tym, co mogło spowodować taki nagły przełom i przewrót w poglądach Wiochny.

— Zresztą — pomyślał sobie — może uważa, że nie jestem znów taki wstrętny. Widocznie mogę się jeszcze podobać.

Tak czy inaczej trzeba było teraz odegrać dobrze swoją rolę wobec Jerzego Chareckiego, przygotowując go delikatnie do zamierzonego zerwania. Ukołysany mile tak przyjemnymi myślami, dojechał do Warszawy i szybko udał się do domu.

Około dziewiątej udał się do biura i tam odbył dłuższą rozmowę z Jerzym Chareckim, oświadczając mu:

— Tak, przekonaniem moim jest, że już nie mam zupełnie czego obawiać się tej biednej Wiochny. Wypytywałem ją na wszystkie strony, pilnowałem usilnie i doszedłem do wniosku, że nie ma najmniejszego pojęcia, jak się zabrać do tej sprawy. Nie wyobraża sobie, jak można uzyskać zapis, o którym dowiedziała się dopiero ode mnie. Ponieważ jest bardzo chora i wielce osłabiona, myślę, że nawet można będzie ją wkrótce wypuścić na wolność.

Dalszy ciąg nastąpi.



PRZYGODY DODKA

ŚWIĄTECZNY FILM RYSUNKOWY P. T.

DODEK SIĘ BAWI



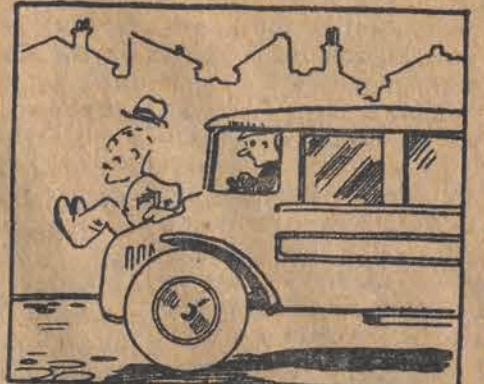
Drugie święto! Oto Dodek dziś na pierwszej jest wizycie. Pije małym kieliszeczkami. Sami zresztą to widzicie.



Czas już na wizytę drugą. Dodek wesół wszedł w dorożkę. Miał moźdzyczy, miał humośkę, a wśc się zabawiał troszkę.



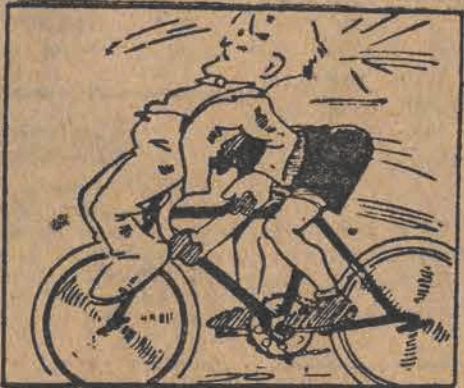
Nis chce pić kieliszeczkami, bo już jest przy apetycie. Wziąwszy wielki kielich w rękę, zdrowo pił na tej wizycie.



Z drugiej na wizytę tuzcia. Dodzio autobusem jedzie. Jako że nie było miejsca, mężnie sobie sądził na przedzie.



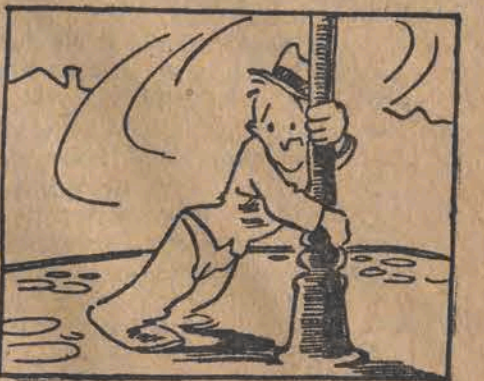
Na wizycie numer trzech z wielkiej szklanki pił już tylko. Lyknął, chrząknął, otarł usta i przekaślił bułką z kielką.



Gdy na czwartą szedł wizytę, wtem ktoś pędząc na rowerze, wpadłszy z tyłu, porwał Dodka.. Kiepeką jazda! — mówią szczerze.



Po podróży uciążliwej miał pragnienie takie wielkie, że pogardził nawet szklanką. Pełną białym w dłoń butelkę.



W dalszą drogę ruszył pieszko. Maszerował jednak marnie, skutkiem czego w swe objęcia co minuta brał latarnie.



— Ech! — powiedział sobie basem — trunek męczący mnie zaczyna. Aby godnie święto skończyć, wstąpię sobie gdzieś do kina.



W kinie strasznie się zaperzył. Wrzasnął: — Nie do wytrzymań! Zdjąć kapelusz! Nic nie widać! Cały ekran mi zasłania!



Póty grozi i pomstuje z racji tego kapelusza, że do obnażenia głowy w końcu damę ową zmusza.



— Teraz widzę! Ładny obraz! Aż mnie coś za serce łapie.. Westchnął Dodek i.. zachrapał rączym w domu na kanapie.

Święcone w dawnej Polsce

Co pan Pszonka zjadł u rajcy królewskiego miasta Krakowa

Imię Pan Mikołaj Chroborski, sławny rajca królewskiego miasta Krakowa przygotowywał swój piękny dom na przyjęcie dostojnych gości. Nieładna to persona miała zaszczytne progi mieszczanina. Sam pan hetman Tarnowski, wraz z całą świtą, będzie na święconym.

Cały sztab kucharzy i kuchcików, pod kierunkiem dorodnej panny Agnieszki, jedynaczki rajcowskiej, pracował nad godnym przyjęciem gości. Pan rajca osobiście doglądał, aby w niczym nie uchybił staropolskiej tradycji i mieszczańskiemu honorowi.

Jakoż o oznaczonej godzinie zjawili się pan Tarnowski. A miał w orszaku dworzaniina jednego pana Mikołaja Pszonkę.

Ten szanowny kawaler, żonę w dalekich stronach zostawił. Ckniło mu się bez „sercem najukochańszej Salusi”, wylewał więc bezmiar swojej kłótni w bardzo czułych listach. W jednym z nich opisał pan Pszonka łokrotnie na co się napatrzył i to zjadł na swym święconym u sławetnego rajcy królewskiego miasta Krakowa. A było na co patrzeć!

Chociażby sam stół. Okrągły, dębowy gmach, stu ludzi wokół wygodnie siadło i jadło.

A na stole zacne smakołyki, jak b: „kielbasy były najmniej po czernej lokcie długości, a dziwnie pachnące i koloru kroszkowego ciemnego, a

mięśnisko miało dudną powłokę z tłuścizną w różową barwę wpadającą. Między misami z mięsikiem „stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historyjki.

Ale największy specjal, wytwór prawdziwego kunsztu, królował na środku stołu. Był to „baranek z masła wielkości naturalnej owieczki”, a zamiast oczu miał dwa prawdziwe brylanty „jak laskowe orzechy” w czarnej oprawie. Sama Imci Panna Agnieszka ulepiła to monstrum własnymi paluszkami a pan rodzic dzieł nie pomagał. Wokół baranka postawiono nieprzeliczoną ilość placzków, jajeczników i tradycyjnych kolaczy, z których wyróżniał się szczególnie — jeden kolacz — obrzym. „Kolacz ten był cyrkumferencyjny z osiem lokci grubości na dwie piędy”.

Po brzegach stały różne figury świętych. „Dwunastu Apostołów uducha, jak żywo, a wszystko z ciasta”.

Mojemu panu Pszonce szczególnie przypadł do gustu Judasz.

„Przypominasz sobie Wasza Salusiu — pisze do „kochanej żoneczki” — owego pana Giełbatowskiego, owego to bezczecnego rozrzutnika, co mi za moją klacz żrebną dawał ślepego pod jezdka, a sumitował się Bogiem że nie ma żadnego defektu i całował mnie. Takuteńki był Judasz, rudowłosy i szafrańcisty”.

Ale dopóki pan Tarnowski był za

stołem bracia szlachta mogli pożerać te cuda jedynie oczami. Wiadomo, hetman dobry pan był, ale surowy, umiarkowanie i modestnie ceniący nasze wszystko.

Dopiero, gdy hetman opuścił gościnne progi zaczęło się używanie. „Zaczęliśmy repetować co daj Boże — komunikuje Salusi z entuzjazmem przykładowy małżonek.

Miód i kolacz, najgorzej trzeszczał. Pan Świątycki tak jadł, że się ledwie nie udławiał”.

Łakomstwo — grzech. A grzesznicy pewni mogą być kary. Niedługo też czekali na nią nasi panowie dworzanie. Przyszła w postaci „żasków z „oracyami”.

„Boże odpuść! — woła zgrozą zdjęty Pszonka — oracje, które im ks. Dominikanie nabazgrali, tak pełne były banialuk, że ich zasłuchać nie można”. A żaczekowie nazwani do sadnie przez naszego sarmatę „głodo morami”, gadali tylko i „strasliwie się obliżywali. Ale też nie na sucho odeszli”.

Dniało już, gdy szlachta opuszczała mieszczańskie komnaty. Udało się im — to święcone. I tradycji stało się zadość i „każdy pożył co chciał” i nikt nie zalał pały nieprzystojnie.

Dosiadłszy koni, w Imię Boże, ruszyli na Zamek, gdzie była już radość Zmartwychwstania Pańskiego.

Proszek od **BOLU GŁOWY**
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.
KOWALSKINA
stosuje się również
PRZY PRZEZIEBIENIU GRYPIE i KATARZE

Baranek królowej Marysienki

Za panowania Króla Jana III diencji Alfieri odpakowywał przybył do Warszawy słynny mechanik włoski Alfieri. Właśnie obchodzono w stolicy uroczystości święta wiekancune. Włoch pragnąc zdobyć względy dworu królewskiego, postanowił złożyć ukochanej żonie króla godny podarunek. Zjeżdża więc do Wilanowa, mając ze sobą tajemnicze pudełeczko.

Darmo się głowili dworzanie, co to być może. Sama królowa okazywała wielkie zainteresowanie, gdy na publicznej au-

Automat ten, jak opisuje naczynny świadek, miał na boku przypiętą chorągiewkę, na której wypisane było słowo Alleluja 18.250 razy, to jest tyle ile królowa do tego czasu dni przeżyła.

Zachwile uderzą dzwony!

Ostatnie przeładowane pociągi rozwożą setki tysięcy ludzi po całym kraju. Z wielkiej Warszawy do małych prowincjonalnych stacyjek, albo z małych prowincjonalnych stacyjek do stolicy. W wagonach tłok nieopisany. Korytarze przepelnione i zawałone są pachnącym bagażem ręcznym.

— Babka! Babka mi się zgniecie na miłość boską! Ostrożnie przecież trochę...

— Mazurek dla mamy połamany już w kawalki. Od razu mówiłam, że lepiej było coś innego, a tak to już z pustymi rękami prawie jedziemy.

W statkach autobusach na liniach międzymiastowych szofer dzieli się połową swego szuplego siedzenia z pasażerami.

Ludzie jadą. W świat bliski albo daleki, do rodzin, do ojców, do matek, a matki do dzieci.

Miasta, miasteczka przepelnione tłumami odświętnych spacerowiczów. Ostatnie wagony tramwajowe schodzą z ulic i oblepione spóźnionymi pasażerami zmiierzają do remiz.

W rozwartych na przyjęcie pierwszych podmuchów wspaniałej wiosny oknach wychylają się twarze o wyrazie świątecznym, pogodnym, uroczystym.

OD GROBU, DO GROBU!
Ziemia pachnie pierwszymi oddechami wiosny. Zieleni się jak sztuczna trawka, przylepiona do nóg śnieżnobiałego baranka z cukru.

Przez ulice miast i miasteczek jak niespokojna rzeka przepływa kolorowa wstęga tłumu. Pełnie, kołysze się, ginie na krótkie chwile w drzwiach wielkich świątyń, aby natychmiast z tych samych świątyń wypłynąć i korytem ulic wyżłobionym prądem odwiecznych tradycji pełzać do nowych, coraz innych drzwi, zdobionych Znakiem Męki.

Pod misterną gazą wielkopostnej zasłony bliższy szlachetny kruszc wspaniałej Monstrancji. Mocny zapach świeżego wiosennego powietrza kwiecia napępia całe ciemne wnętrza kościoła - grobu Pańskiego. Brzęk opadających na tacę miedzianków gra melodiami niesamowitego echa.

— Bóg zapłać... Bóg zapłać...
PRZED WOJSKOWĄ REZUREKCJĄ

Rozpięta na krzyżu Figurkę Zbawiciela pokrywa lepka wilgoć rozmodlonych warg. Tłum klęczy u grobu Chrystusa wpatrzony w kamienne twarze symbolicznych strażników grobu.

W kościele garnizonowym wartę u Chrystusowego grobu trzyma wojsko. Prawdziwe wojsko, które na pamiątkę Wiecznej Prawdy strzeże Wielkiej Tajemnicy Odkupienia.

Zmierzcha się. Nastrój coraz bardziej świąteczny, coraz bardziej wielkanocny. Co chwila do latuje z daleka lub z zupełnego bliska huk petardy — „kalafior kowego pęczka”. Wprawdzie strzelać zakazano, obiecano jak co roku karać grzywnami i aresztem, ale to wyrzeczenie się wzywawania byłoby ponad siły niejednego Józka, Antka czy Wojciecha...

— Trudno. Nie wolno to się w! ale musowa rzecz ryzykować... Może nie złapia!...

NASZE CHŁOPAKI!
Wypolerowany asfalt ulicy ślicze wspaniałym rytmem kil-

kaset żołnierskich stóp. Zwyczajski sztandar dumnych wolności obrońców kołysze się majestatycznie między klingami oficerskich szpad z napisem „Honor i Ojczyzna”. Złociste trąby mienią się precudnym chromem barw w słabej poświacie księżyca.

Oddziały wojskowe maszerują na Rezurekcję.

— Nasze chłopaki — rzuca ni by do siebie, niby w zwarty tłum krótkie uwagi stary robotnicarz o czarnych dłoniach palacza — I mój... i Olka... i pański pewnie...

— I mój! Tylko, że nie w Warszawie. W Wilnie!...

— Duch! Ambit, panie! Honor! Nasi by tam panie na coś podobnego...

— Ręka boska ich broń!...

W tej samej chwili zdaje się najwyraźniej, że nasze chłopaki, jakby na potwierdzenie tych

twardych ojcowych słów jeszcze mocniej brzybili. Jakby chcieli asfalt ulicy, zmiążyć... Jakby się chcieli na tytanów porwać!... Zdławić ich, zdusić, zniszczyć!...

ALLELUJA!

Za chwilę, już niebawem, dzwony w ciągu dni trzech milczące rozegrają się w podniosłej pieśni o Pańskim Zmartwychwstaniu. Za chwilę z ust kapłana przybranego w radosne liturgiczne szaty popłyną na świat słowa, które cała Polska pochwyca, którymi cała Polska się respliewa:

Wesoły nam dzień dziś nastał... Alleluja, Alleluja!!!

Przeszło 3.600.000 obywateli składa oszczędności w PKO

„Nie chcemy wojny, ale każdy kto nam ją narzuci, będzie pokonany”

Nastroje przedświąteczne w Paryżu

Naród francuski nie rozpacza, ale wierzy we własne siły

Francja, zresztą jak większość krajów europejskich, żyje w ostatnich tygodniach, pod znakiem dużego napięcia. O ile jednak w innych państwach mamy do czynienia wyłącznie z przyczynami natury zewnętrznej, we Francji doszły również elementy czysto wewnętrzne. Spróbujemy przedstawić w głównych zarysach ten stan rzeczy.

Po Monachium panowały tutaj podzielone zdania. Rząd Daladiera, który borykał się z trudnościami wewnętrznymi z powodu stanowiska partii lewicowych, zmuszony był zająć stanowisko obronne również wobec niektórych grup prawicowych z powodu polityki zagranicznej. Atakowano przy tym szczególnie min. spraw zagranicznych Bonnetta.

„URATOWANO POKÓJ”
Zwolennicy układu monachijskiego tłumaczyli się jak mogli i zapowiadali, że poświęcając część Czechosłowacji uratowano pokój europejski. Prasa, stojąca blisko min. Bonnetta podkreślała, że Niemcy zaspokoili swoje wszystkie pretensje i zapowiadają zbliżenie z Berlinem. Mówiono, że dopiero teraz będziemy mieli pokój z Niemcami, że rewizjonizm oraz groźby niemieckie się skończyły.

W tym błogim nastroju oczekiwano przybycia min. Rzeszy von Ribbentropa dla zawarcia układu francusko - niemieckiego.

„Nareszcie będziemy mieli koniec z tymi Niemcami, powtarzali sobie ludzie na ulicach”.

A że nikt tutaj nie myśli o wojowaniu, o jakichś podobojach, rząd przeszedł względnie łatwo do porządku nad atakami parlamentarzystów i publicystów.

FRANCUZI NIE LUBIĄ WŁOCHÓW

Ale przyszli Włosi. Francuzi nie lubią Włochów. Proszą sobie nie wyobrażać, że to z powodu faszyzmu. Broń Boże! We Francji mieszka dużo Włochów, przeważnie największej biedoty. Sprawiają oni gospodarzom wiele kłopotów. Francuzów drażni dalek teatralność i mania wielkości ich sąsiadów. Wszystko razem kojarzą, by w rezultacie lekceważyć Włochów. Jeśli więc n. p. jakies pretensje Niemców obszarają Francuza, irytują go o to wszyst-

ko co pochodzi z Włoch drażni go.

UKARTOWANA GRA
Szary człowiek z ulicy przeglądając swoją gazetę w „bistro” przy jakimś kieliszku rzucał pogardliwie uwagi pod adresem byłych pobratymców. Sko-

REUMATYZM?

TABLETKI ASPIRIN

ro jednak napady włoskie nie ustawały, a prasa skrzętnie notowała komentarze berlińskie, rozumiał, że gra jest ukartowana. I wówczas znowu huzia na Bonnetta.

JEDNOŚĆ SPOŁECZYSTWA

W tej huśtawce nastrojowej powstawała jedność społeczeństwa. Zrozumiano, że bynajmniej nie decyduje ten czy ów minister, ale całokształt stosunków. Kształtowało się przekonanie, że wróg czyha na słabość Francji, czeka chwili odpowiedniej, by uderzyć, licząc w rozdarcie wewnętrzne.

Bez głośnych manifestów, bez odezwo dokonały się wielkie przemiany wewnętrzne. Marzec zastał już Francję inną, przygotowaną na wszystko.

„Nie mamy nic do oddania” mówili wszyscy za nim jeszcze zabrał głos premier Daladier odpowiadając Mussoliniemu.

„Jesteśmy silni, by bronić swoich idei, swojej własności oraz swojego stanowiska”, — wołano na zebraniach politycznych, manifestacjach młodzieży oraz z lamów prasy. W tym nastroju zajęcie Czechosłowacji było może niespodzianką, ale nikogo nie przeraziło.

Wszyscy zdawali sobie jasno sprawę, że wielka rozgrywka na Zachodzie jest również nieunikniona, jakkolwiek nikt nie potrafi jeszcze powiedzieć, kiedy i w jakiej formie rozpocznie się to. Czekano li tylko na twarde słowa rządu, na podkreślenie nieustrasłości.

FRANCUSKO - ANGIELSKI SOJUSZ

Sojusz francusko - angielski jest podstawą. Anglia jest w równej mierze zależną od Fran-

cji jak Francja od Anglii. Nie może więc mówić o jakichkolwiek różnicach zdań, o jakichś wahaniach. Losy tych mocarstw sprzęgły się. To przekonanie jest powszechne i zapewne uczyniono wiele praktycznych kroków dla ścisłej współpracy.

Kontakty sztabowe są bardzo bliskie i jak mówią ostatnio wizyta angielskiego szefa sztabu w otoczeniu wyższych oficerów miała na celu dokładne przedyskutowanie zagadnień obronnych obu państw.

WZMOCNIENIE RZĄDU

Rząd Daladiera, który kilkakrotnie był już bliski upadku, raz z powodu zarządzeń socjalnych, to znowu z powodu polityki gospodarczej, zagranicznej i t. p. nie tylko został się, ale na wet wzmoćnił się. Sam premier nie jest atakowany. Uważa się go powszechnie za najbardziej odpowiedzialnego człowieka. Zartobliwie mówi się, że po ostatnich pełnomocnictwach parlament francuski wybrał sobie w jego osobie dyktatora.

Daladier dawał do zrozumie-

nia, że w obecnej sytuacji nie życzy sobie zmian wewnętrznych w rządzie i pragnie utrzymać rząd w całości. Ma to być pewnego rodzaju manifestacją jednolitości i ciągłości prac. Wychoząc z tych założeń w kołach parlamentarnych zwrócono się do prez. Lebrun, którego kadencja się kończy, by jeszcze raz wysunął swoją kandydaturę. Zgoda prez. Lebrun, jak utrzymują, w zasadzie przesądza już wynik wyborów. Francja demonstruje swoją jedność i zwartość, jak potrafi w każdej chwili wykazać swoją siłę.

Przypominają się słowa Kardynała Paryża ks. Verdiera, który przestrzegał przed fałszywą oceną sytuacji Francji. Zapewniał on, że Francja w niebezpieczeństwie jest jednolita i zwarta. I ma rację. Z ust tłumów przelewających się ulicami miasta nie słyszy się słów zwątpienia, czy rozpacz, lecz wiary i siły.

„Nie chcemy wojny, ale każdy, który nam ją narzuci zostanie pokonany”.

S. S.

1. „SREBROL” — płyn do czyszczenia metali, szkła i lusterek
2. „SREBROL” — proszek do czyszczenia aluminium, szkła i metali
3. „SREBROL” — pierwszy chem. proszek do mycia podłóg

ZADAĆ WSZĘDZIE!

170 milionów mieszkańców liczą obecnie Sowiety

Ujawnione zostały rezultaty spisu ludności ZSRR, dokonane go 17 stycznia b. r. Ogólna cyfra wynosi 170 milionów 126 tys. mieszkańców Rosji Sowieckiej. Cyfra ta pozostaje daleko w tyle za cyfrą ogłoszoną kilka lat temu, kiedy to obliczono w przybliżeniu ludność Rosji, opierając się na liczbie przyrostu naturalnego w sumie 3 milionów osób rocznie.

Obecnie zaś, jeśli weźmie się punkt wyjścia spis ludności z 26 grudnia 1926 roku, według którego Rosja liczyła wówczas 147 milionów mieszkańców, można stwierdzić bez trudności, iż przyrost naturalny wyniósł 23 miliony w ciągu 12 lat, co daje niecałe dwa miliony przyrostu rocznego.

Jeśli chodzi o oblicze społec-

zne ludności Z.S.R.R. to pewne wskazówki dają cyfry przytoczone według spisu obecnego w porównaniu ze spisem 1926 roku.

Otóż gdy w roku 1926 robotnicy oraz urzędnicy stanowili 17% ogółu ludności, to w roku bieżącym stosunek ten wyraża się cyfrą podwojoną — 35%. Chłopi tworzą najliczniejszą grupę społeczną — 61% ogółu ludności. Armia, studenci, emeryci, ect — 4%.

EGZEME, lizaje, smarunki, pięgi, plamy, krosty, oparzenia, odmrozenia, swędzenie, ussuwa — zapobiega: „Krem regeneracyjny” **MAGISTRA GRABOWSKIEGO**, Warszawa, 3-go Maja 2. Tu ba 1.50 — 3.00. Apteki — Drogeria. Bezpośrednio: zaliczenie 3.50. Przeszków: Apteka Ornowskiego.

Piotrkowski BROWAR PAROWY FRANCISZKA BRAULIŃSKIEGO

POLECA znane ze swej dobroci PIWA: „EKSPORTOWE“, „JASNE“ i „CIEMNE“ oraz WODY GAZOWE,

Przemysł piotrkowski wykazuje wybitną ofiarność na cele obrony państwa

Jesteśmy wszyscy rywalami w szlachetnym wyścigu ofiarności na cele rozbudowy naszego lotnictwa. Dzięki wyjątkowej i niespotykanej nigdzie gotowości do czynu notujemy dzień po dniu masowe zgłoszenia do subskrypcji pożyczki obrony przeciwlotniczej państwa.

Piotrków i Tomaszów Maz. dwa rywalizujące z sobą miasta w oddaniu uczuć patriotycznych Polsce zajmują w tej karcie dziejów ojczyzny poczesne miejsca. Jedną z pierwszych większych ofiar była jednorazowa dotacja 100.000 zł jaką złożyła zawsze gotowa do świadczeń na FON. Dyrekcja Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu. Zkolei 150.000 zł na po-

życzkę i 27.000 na FON złożyły Zakłady Krusche i Ender, 65.000 zł znane Zakłady Wola Krzysztoporska, Belgijska Spółka Akcyjna dawnych Przedsiębiorstw bar. Emila Haeblera Huty Hortensja i Kara ufundowała ciężki karabin maszynowy z kompletnym wyekwipowaniem a obecnie dla wzmocnienia naszego lotnictwa, które tak chlubnie zapisuje się w bohaterskich zmaganiach, o zdobycie laurów w przestworzach przedsiębiorstwo zadeklarowało kwotę w sumie 27.000 zł na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej.

Prócz tego huty piotrkowskie tej S. A. przeznaczyły 5000 zł na ścigacz morski jako dar województwa łódzkiego.

Huty „Hortensja“ i „Kara“ w Piotrkowie są żywicielami 2000 rodzin robotniczych i zakupując surowce na miejscu znacznie przyczyniają się do rozwoju życia gospodarczego m. Piotrkowa.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że S. A. Elektrownia w Piotrkowie zadeklarowała na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej 20.000 zł, a na FON 5000 od Dyrekcji Elektrowni i jej pracowników złożono 8000 zł na obronę państwa.

Jest to tylko część tych licznych ofiar jakie dzień w dzień wpływają, a które tak wymownie świadczą o gotowości do wszelkich poświęceń naszego społeczeństwa.

MINEROGEN

F. F. przy zaparciu, zaburzeniach trawieniach i otyłości.

Apteka Mazowiecka, Warszawa, Mazowiecka 10.

Z okazji Świąt Wielkanocnych WESOŁEGO ALLELUJA

życzy swym stałym Klientom i miłym Gościom

Wincenty Prus
właściciel restauracji
daw. Udziałowa

Łom jako argument

W dniu 6 bm. odbył się wiec przedwyborczy do samorządu zwołany przez Komitet wyborczy Stronnictwa Narodowego. Pod koniec wieczoru nie mając rzeczowych argumentów na odparcie zarzutów krytykujących rzeczowo socjalistyczną gospodarkę niektórych miast, obecni bojówkarze marksistowscy wybili kamieniem szybę w oknie w pobliżu estrady. Po skończonym wiecu jeden z miejscowych członków Obozu Narodowego został zniechęca napadnięty i uderzony w głowę łomem żelaznym owiniętym w papier. Uderzenie spowodowało silne broczenie krwią. Napastnikowi spisała policja protokół karny.

Porzucone niemowlę

Na autostradzie w Piotrkowie przy ul. Krakowskiej znaleziono martwe niemowlę płci męskiej. Policja prowadzi dochodzenie za wyrodną matką

Tajemniczy zgon aptekarza

Duże wrażenie w Piotrkowie wywołał nagły zgon w nocy 6 kwietnia br. 40-letniego magistr farmacji Władysława Malinowskiego, który życia dokonał nagle w mieszkaniu własnym. Przyczyna śmierci narazie nie ustalona. Dochodzenia w tej sprawie jest w toku.

Nowa olejarnia w Piotrkowie

Z inicjatywy zarządu Stowarzyszenia Rolniczo-Handlowego w Piotrkowie przystąpiono do prac przy budowie nowoczesnej przetwórci nasion roślin oleistych. Nowa ta placówka będzie jedynym odbiorcą nasion roślin oleistych dla ziemi piotrkowskiej, która też w całości zaopatrywać się będzie w tej wytwórni nie tylko olej, ale i paszę treściwą, jak wytló czony makuchy i t. p. Utworzenie olejarni w Piotrkowie przyczyni się do potania cenionych w rolnictwie pasz treściwych, które w dużych ilościach sprowadzane były z poza Piotrkowa.

Zastrzelony węglokrad

Na szlaku kolejowym Kamińsk - Gorzędów - Piotrków w czasie kradzieży węgla z pociągu towarowego został zastrzelony przez strażników ochrony kolei Stanisław Kułek mieszkaniec wsi Grzędów, który mimo ostrzeżenia dopuścił się kradzieży mienia państwowego.

Wypadek z bronią

We wsi Wola Mirkowska pod Bełchatowem w czasie ćwiczeń urządzonych przez miejscowy Związek Strzelecki otrzymał zabłąkaną kulą postrzał w nogę Jan Łuszczak, mieszkaniec wsi Ławy gm. Bełchatów. Pocisk pochodził z broni małokalibrowej.

300 bezrobotn. otrzymało pracę

Starosta Piotrkowski p. Jerzy Rosicki dzięki swym usilnym staraniom w kierunku uzyskania kredyt. na zatrudnienie bezrobotnych m. Piotrkowa otrzy-

mał przedział — dla 300 osób, które otrzymają pracę zaraz po świętach w powiecie Sarneckim (województwo Wolyńskie).

Na fali radiowej

Program audycji dla wsi od dn. 9.IV do dn. 15.IV 1939

W niedzielę, dn. 9.IV — w pierwszym dniu Wielkiejnocy o godz. 8.15 — Gazetka rolnicza.

O godz. 15 — nadane zostało z Poznania „Suita wielkanocna“ w opracowaniu Mariana Obsta w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Poznańskiej pod dyr. Eugeniusza Raabego.

O godz. 15.45 — gawęda w w opracowaniu Weroniki Tropczyńskiej-Ogarkowej

O godz. 16 — nadana będzie audycja słowno-muzyczna p. t. „Nuta Bartusia Obrochty“ w opracowaniu Feliksa Gwiżdża i Antoniego Zachemskiego z muzyką Stanisława Miarczyńskiego.

W poniedziałek, dn. 10 kwietnia o godz. 15 nadany zostanie fragment z „Popiołów“ Stefana Zeromskiego p. t. „Wielkanoc w Val de Penas“.

O godz. 15.30 — nadana zostanie z Krakowa audycja p. t. „Młodzi po dyngusie“ w opracowaniu Tomasza Podstolaka z udziałem kapeli wiejskiej.

Kurs przysposobienia kobiet do obrony kraju

W myśl postanowienia powziętego w Warszawie przez Związek Kobiet Oddział Żeński Związku Strzeleckiego zarządza w Świetlicy Al. 3 Maja 19 „Kurs Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju“ i wzywa wszystkie kobiety, którym leży na sercu dobro ojczyzny o jak najliczniejsze wzięcie udziału w kursie.

Zgłoszenia przyjmuje się w Świetlicy Związku Strzeleckiego Oddziału Żeńskiego Al. 3 Maja 19 od dnia 15-IV do 22-IV b.r. włącznie, codziennie od godz. 18.30 do 20-ej.

Zarząd Oddziału Żeńskiego Związku Strzeleckiego

Motocykle

Rewelacyjne 100-ki polskie

„SOKÓŁ“, „PODKOWA“

Angielskie, niemieckie, belgijskie

samochody polski „FIAT“

maszyny do pisania oleje i smary.

Firma chrześcijańska

Biuro techniczno-handlowe Bol. Konopiński

Piotrków, Słowackiego 6, tel. 10-90.

KUCHENKA
PIEKARNIK

i
ŻELĄZKO
GAZOWE

to oszczędność
wygodna i
czystość

Instalacje i aparaty gazowe na dogodnych warunkach zakładu

Gazownia Miejska
w Piotrkowie
Al. 3 Maja 31.
Tel. 13-83

Różne.

SLYSZYSZ ŻŁE? Masz szum? Cieknięcie uszów? Żądaj bezpłatnego prospektu na sztuczne bębni. „Eufonia“, Kraków, Olsza.

Dom drewniany, dwa mieszkania do rozbiórki sprzedam. Wiadomość Wolborska 37.

Place do sprzedania przy ulicy Łódzkiej. Wiadomość ul. Łódzka 29.

Czytajcie Dziennik Piotrkowski

Kino-Teatr

„AS“

w Piotrkowie
pl. Niepodległości nr. 2.

Dziś w sobotę ostatni dzień „Król Królów“

Wielki program świąteczny. Najrozkoszniejsze zjawisko ekranu piękna DANIELLE DARRIEUX

Kapryśna ekspedientka

HUMOR! TEMPO! MUZYKA!

Popoł. W I święto „W kryjówce Dawsona“ 12 i 1.30
W II-gie święto „WACUS“ z Dymszą o g. 12 i 1.30

Kino-Teatr

ROMA

w Piotrkowie
Al. Maja 11.

6, 7 i 8 kwietnia br. kino zamknięte. Na Wielkanoc wyświetlamy porwijający film w-g powieści Remarque'a p. t.

TRZECH PRZYJACIÓŁ

Było ich trzech... szli razem przez życie... a gdy zjawiała się dziewczyna...

W rolach gł. ROBERT TAYLOR, Franchot Tone, Margaret Sullivan i Robert Young.

Popoł. w niedzielę o 12 i 1.30 Niebezpieczna Miłość
w poniedziałek o g. 12 i 1.30 Dziewczęta z Nowolipek

miesięczna „Dziennika Piotrkowskiego“ wynosi 2 zł. 50 gr. z dostawą zł. 3.
PRENUMERATA: kwartalnie z przesyłką zł. 9, rocznie 36 zł. Konto P. K. O. Nr. 602.480

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr
w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr., drobne 20 gr. za wyraz

Redaktor i Wydawca: Bronisław Kalwary.

Józef Walecki Drukarnia Polska Piotrków, ul. Słowackiego 23, tel 10 65